Nr. 231. Niedziela 9. Października 1864. Rok III.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
Z przesełką poczt. do Prus	1 tal.	1 tal. 10 Sgr.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank	7 frank.
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:
Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę biuro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane franco.
LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Moskwa zagrożona.

W numerze 203 ***Moskowskich Wiedomosti***, organu Katkowa, napotykamy długi artykuł niejakiego Józefowicza, znanego fałszerza dokumentów historycznych i dziejów Podola, Wołynia i Ukrainy, godny uwagi każdego, komu nieobojętna opinia Moskali co do Polaków, a mianowicie wewnętrzny stan państwa tak potężnego jak Moskwa. Jest to z całym chłodem przewrotnej dialektyki zapalona błyskawica, która ma piorunem ostatecznym uderzyć w rzuconą pod stopy wszystkich czynowników i policjantów narodowość polską — a rozjaśnia tylko całe piekło, z którego usiłują wydobyć się a przynajmniej ochłódzić najodważniejsze umysły Moskwy, reprezentowane przez stronnictwo staromoskiewskie i organ jego główny, Katkowa ***Moskowskie Wiedomosti.***

Posłuchajmy wstępu wspomnionego artykułu, noszącego napis: „Czy możebny dla nas pokój z szlachtą polską?“

„Kwestja polska wstępuje u nas w nowy okres — zdaniem naszem najniebezpieczniejszy, w okres przejednania. Polacy, pokonywani przez nas na polach i w borach, byli zawsze u nas niepokonani w kawiarniach i salonach i dlatego po obecnej klęsce swojej chwytają nanowo za oręż, który w walce przeciw nam nigdy ich nie zawiódł, za oręż obłudy i przymilenia, podstępu i układności. W naszych kawiarniach nanowo teraz odzywają się sympatyczne głosy o Polakach, a gdzieniegdzie z salonów i formalne wezwania do przejednania się z nimi. Jak słychać, polityka pojednawcza liczy już w Petersburgu wielu zastępców. Tamtejsze dzienniki biorą szlachtę pod swoje skrzydła i powstają na Moskali, odrzucających przejednanie z tą szlachtą! Jednem słowem, u nas przygotowują się wszystkie żywioły do nowego aktu tragikomedji polsko-moskiewskiej, w której nastręcza się nam podrzędna z początku rola a krwawa na końcu. Okropne przejednanie!

„Już blisko wiek temu jak wszelkiemi sposobami usiłujemy zjednać sobie Polaków, starając się skłonić ich do braterskiego z nami przymierza — a zawsze napróżno. Dlaczego? — Dlatego żeśmy podziśdzień nie wyjaśnili sobie wewnętrznego znaczenia stosunków naszych do Polaków. Publiczność ciągle myśli, że toczymy walkę z siłą materjalną, która musi w końcu uznać swoją bezsilność i z nami się przejednać; a tego co stanowi duszę naszej walki, nie dołożyliśmy trudu wziąść na rozwagę, nie dołożyliśmy trudu zastanowić się, że *z nami wojuje nie miecz, ale idea*, i że z ideą nie masz przejednania: trzeba albo jej ustąpić, albo uprzątnąć ją, i przeto *walka z ideą jest zawsze walką na śmierc lub życie.*“

Dalsza treść tego artykułu, żądającego aby na Rusi moskiewskiej zaprowadzono w całej surowości system Murawiewa, a prócz tego aby tamtejsza szlachta pochodzenia moskiewskiego, poparta przez cały naród moskiewski, zajęła się wykorzenieniem narodowości polskiej na Rusi — opiewa jak następuje (główne ustępy podajemy dosłownie):

„Ale całej idei polskiej wcieleniem są przywileje instytucji szlacheckiej, nieuznającej po za sobą żadnej władzy i żadnego prawa. Polska szlachta to potwór historyczny. Żaden z dotychczasowych systemów socjalnych jej nie zadowoli, choćby angielski lub amerykański. To gruby, materjalny egoizm uosobiony. *Dlatego* nie istnieje ugoda żadna, któraby mogła nas z nią pojednać.

„Odzyskawszy napowrót nasze staro-moskiewskie ziemie (Ruś i Litwę!!), nie targnęliśmy się na jej narodowość ani na jej wyznanie. Dla niej zatwierdziliśmy prawo niewoli nad ludem moskiewskim, daliśmy administrację, sądy, oświatę. Poddaliśmy Polakom Kijów, wskrzesili Polskę. A jak nam odpłacili? Oszczerstwami, spiskami, zdradą w r. 1812, krwawym buntem w 1830 r. Teraźniejszy car i cała Moskwa rzucili się ku nim z swoją sympatją. A szlachta polska widząc że uwłaszczamy włościan, przestraszyła się, aby tego i dla polskiego ludu nie uczyniono, więc podniosła w zeszłym roku bunt!

„Szlachta polska nietylko nie ma ducha pojednawczego, ale i nie może przejednać się z nami, bo państwo moskiewskie nie może otworzyć pola dla jej despotycznej samowoli i anarchicznej autonomii, bez zadania sobie samemu śmiertelnego ciosu.

„Szlachta polska doszła teraz do kwestji: być albo nie być! I nie pokój z nami jej potrzebny, ale zawieszenie broni. Dla tego chce nas uspić jak dawniej, aby nowe założyć miny dla swych zamysłów. Mamy już poszlaki jej obecnego programu. Nauczona doświadczeniem nie myśli z nami wojować bronią. Ona tylko w naszem własnem osłabieniu może pokładać nadzieję zbawienia. Program jej polega na naszym wewnętrznym rozkładzie.

„Wszystko u nas jest w ciężkim stanie przejścia. Polacy chcą zahamować regularny tok naszego przeobrażenia, wprowadzić nieład w nasze nowe urządzenia, zasiać waśń między naszemi klasami społecznemi, rozchwiać łączność rządu z ludem, i nakoniec rozerwać naszą jedność narodową. Jako główne żywioły do tej intrygi mają posłużyć (na Rusi): sprawa włościańska, ekonomiczne kłopoty naszej (pochodzenia moskiewskiego) szlachty, nasz niedoważony liberalizm, przestarzały humanizm, i waśń plemienna, wyzwana szalonemi dążeniami ukrainofilstwa. *I uderzmy się w piersi i powiedzmy prawdę: ruchliwa i zręczna propaganda ma prawo liczyć u nas na wszystkie te żywioły.*“

Tu rozwija p. Józefowicz szczegółowy obraz usposobienia ludu ruskiego, inteligencji ruskiej, takzwanych ukrainofilów, reprezentantów Moskwy na Rusi, i mniemanych działań, już rozpoczętych przez propagandę polską, który zanadto jest ważnym, abyśmy go nie mogąc tutaj umieścić w całości, choć w treści go nie podali. Z tego obrazu wynika, że na Rusi Moskwa nie ma żadnego obecnie gruntu pod sobą, że ma go mniej niż przed powstaniem. Autor woła:

„U nas (w Moskwie) panuje w ogóle mniemanie, że w kraju południowo-zachodnim (Rusi) polonizm słabszy jest jak w północno-zachodnim (Litwie i Białorusi); dla tego nie przyznają konieczności niezbędnej zaprowadzenia tu tych środków energicznych, jakie zaprowadzają się przeciw polonizmowi na Litwie... Na Litwie i Białorusi podano adresa wiernopoddańcze bez namysłu — na Rusi zaś dopiero za pozwoleniem, danem z głównego ogniska polskiego, z Warszawy, i to *adresa, w których niemasz i wzmianki o Moskwie* t. j. jako *adresa od kraju, czysto polskiego.*

„Juścić żywioł moskiewski silniejszy na Rusi, jak na Litwie i Białorusi, bo tu jest lud moskiewskim (!), który nadto pamięta boje swe z Polską. Ale *lud ten jest zawsze siłą materjalną*, a *polonizm ideą, z którą nie zdoła stoczać walki siła materjalna. I idea ta silniej zagnieżdża się na Rusi jak na Litwie i Białorusi.*

„Walka z ideą przypada społeczeństwu. Całe moskiewskie społeczeństwo winno toczyć tę walkę, bo tylko tym sposobem zwyciężymy. Najmniejszy objaw dążeń polskich winniśmy odeprzeć, i wezwać do tego sąd opinii. Powszechne zizolowanie u nas żywiołu polskiego wprowadzi weń stagnację i rozkład... Żądamy od naszego rządu nie prześladowania faktów, ale środków, któreby je nazawsze uczyniły niemożebnemi. Idea polska upadnie nazawsze w chwili, kiedy narodowość moskiewska stanie (na Rusi) na niedosiężonej dla niej wysokości.“

Wdalibyśmy się w walkę z wiatrakami, chcąc zbijać kłamstwa jawne, nagromadzone tu przez znanego fałszerza aktów historycznych: albo objaśniać loikę mędrca, który przyznając, że na Rusi moskiewskiej Moskwa nie ma żadnego pod sobą gruntu, nawet w rodowitych tamże Moskalach, jednak żąda, aby Moskwa tam na niedosiężonej polonizmowi wysokości postawiła narodowość swoją — zaprowadzeniem całego systemu murawiewowskiego!

Ale artykuł ten, zamieszczony w organie Katkowa, głównego polskiej narodowości wroga i nauczyciela Murawiewa, objaśnia nam dopiero tę do szaleństwa posuniętą nienawiść moskwicizmu przeciw polonizmowi.

Od czasów walki chrześciańskiej idey przeciw fizycznej sile pogaństwa, po raz pierwszy w dziejach odsłania się nam podobnie wielki obraz walki idey z materją. I znowu siła ujrzała całą swą niemoc wobec idey! Przyznali Katkowcy, że z ideą mieczem walczyć nie można, bo to walka daremna — a jednak tylko w murawiewowskich deportacjach, konfiskatach, wieszaniach, a więc w mieczu pokładają jedyną zwycięztwa nadzieję. Widząc niemożebność walki zadrżeli, więc przynajmniej wzywają do zemsty!

Ideę można zwalczać tylko ideą żywotniejszą, wyższą. Pan Józefowicz bardzo korzystne zajął tu stanowisko ze swej strony — ale cóż kiedy kłamliwe, więc je opuścił, pominął. „Idey polskiej wcieleniem, reprezentantem, jest szlachetczyzna polska, t. j. gruby egoizm, niewola ludu.“ Nic łatwiejszego było dla p. Józefowicza, jak wezwać Moskali, aby ideę zaprzania się, ideę swobody postawili przeciw owej mniemanej idei polskiej. Czemuż tego nie uczynił?

Właśnie w niemożności postawienia takiej idey leży druga przyczyna szalonej wściekłości Katkowców przeciw Polakom. Twierdzenie to dziwne, a jednak słuszne. Do kampanii krymskiej Moskwa opierała się tylko na czynności na zewnątrz. Wynik tej kampanii przekonał Moskali, że trzeba wziąć się do reorganizacji wewnątrz. Jęli się gorąco Moskale do tego. Przyznanie w organie ministerstwa wojny, ***Inwalidzie***, że szewc jest obywatelem, równym jenerałowi: przeprowadzanie zwłok zmarłego w Moskwie aktora, Martynowa, do Petersburga, a poety ruskiego, Szewczenki, z Petersburga do Kijowa, śród udziału publiczności i dzienników, jak przy żadnym pogrzebie cara — były symptomami dobitnemi stanu umysłów w Moskwie. — Dzienniki nastawały zaraz potem na uwłaszczenie włościan. Przeprowadzenie tego najgłówniejszego faktu w dziejach Moskwy, niedostateczne, rozjątrzyło tylko. Coraz szerszych wymagała opinia reform we wszystkich gałęziach życia państwowego i społecznego. ***Dień*** moskiewski, wezwawszy w programie swoim Sławian aby łączyli się z Moskwą, zażądał od Moskwy, aby się zreformowała. „Nasza administracja, nasze sądy, wojskowość, narodowość, całe społeczeństwo nasze, jest kłamstwem!“ wołał ***Dień*** w owym programie swoim. — W szkółkach niedzielnych oficerowie i profesorowie uniwersyteccy szerzyli idey wolności i równości. Dumy bojarskie żądały autonomii. Wtedy rząd kilka dzienników, i ***Dień***, zawiesił, oficerów, profesorów i bojarów wysłał na Sybir i do fortec. Naturalnie, żar tylko przytłumiono temi środkami, ale nie zgaszono. Głos Polaków Kongresówki r. 1862 był przyjęty przez Moskali sympatycznie — ale kiedy rząd porobił Kongresowianom koncesje a Moskalom żadnych, obudził się u Moskali gniew do rządu a zazdrość do Polaków. W tem już znalazła opinia moskiewska otwór, którędy wybuchnąć mogła: i zazdrość zamieniła się w wściekłość, kiedy noty identyczne pobudziły patrjotyczne uczucie Staro-Moskali.

Rzecz dziwaczna, ale nie mniej przeto prawdziwa — że nienawiść ta obecna Moskali do Polaków jest kraterem, którym narazie wulkan moskiewskiej opinii do woli wywnętrzyć się może. Czy po tym wybuchu wulkan wygaśnie na zawsze? Rząd mu pozwala z powyższego względu wybuchać, a tymczasem organa jego niektóre petersburgskie mówią o pojednaniu z Polakami, słychać nanowo o powrocie w. ks. Konstantego do Warszawy, a nawet Wielopolskiego — bo i rząd czuje że walczyć z ideą mieczem niepodobna.

Przegląd polityczny.

W dziennikach wiedeńskich rozwinęła się na całej linii **walka centralistów i federalistów austrjackich**, do której dał powód wspomniany we wczorajszym naszym artykule wstępnym artykuł *Reformy* p. Schuselki, który w konwencji francuzko-włoskiej widząc narażony honor i całość państwa austrjackiego, zawołał do broni na śmierć lub życie, choćby nawet monarchia miała się rozpaść w gruzy. Podobnego zdania są wszystkie organa federalistyczne, jak: *Wanderer* i *Wiener Lloyd*.

Przeciwnie dzienniki centralistyczne, które od początku rządów pana Schmerlinga z takiem męztwem rozprawiały o honorze i całości państwa, co przy debatach nad sprawą polską w zeszłym roku te same zasady przyjęły do adresu, co przy każdej sposobności wyjeżdżały z niemi — **dzienniki centralistyczne straciły od**wagę, postradały wiarę w siłę centralizmu, i na gwałt domagają się układów z Francją.

Najkomiczniej postąpiła sobie *Presse* stara. Zaczyna ona od tego na czem *Reform* kończy, tj. „lepiej zginąć niż stracić honor i całość dobrowolnie.“ Każdy czytelnik myśli naturalnie, że cud się stał w redakcji *Pressy*; tymczasem patrząc dalej widzimy, że szanowny ten organ znalazł aż w trzech punktach możebność pojednania na zawsze Austrji i Francji. Przyczyną zaś różnicy zdań w ciekawym tym sporze są systemata konstytucyjne. Centraliści boją się wojny, przewidując, że musianoby się zrzec systemu centralizacyjnego aby ją módz prowadzić. Federaliści chcą wojny, bo wiedzą, że ta ożywiłaby zasadę federalizmu w Austrji.

Zresztą smutek ogarnia, czytając teraz dzienniki wiedeńskie. Gdzie spojrzeć, same wyrzuty i lamenty. Jeden się czepia pana Schmerlinga, drugi wotuje nieufność hr. Rechbergowi, trzeci uderza po raz setny na politykę finansową p. Plenera. I widno teraz, kto najlepiej dbał i dba o honor państwa austrjackiego, i o jego całość.

„Die Föderalisten sind jetzt den Centralisten an den Leib gerückt“ (federaliści przyparli teraz centralistów), wyznaje wczorajsza *Const. Oest. Ztg.*, organ najbardziej ministerjalny.

Z **Weneckiego** donosi *Vaterland* tym razem o redukcji wojska austrjackiego na stopę pokojową, jako o fakcie, który się już rozpoczął. Byłby to znak, że ministrowie nie chcąc poświęcić zasady centralizmu, zamiast prowadzić wojnę, myślą wejść w układy z Francją. Pomimo to srebro idzie w górę.

Układy z **Danią** nie postąpiły, jak to zapewniała *Nordd. A. Ztg.* Owszem, Duńczycy obstają przy swojem, nie chcąc się dzielić z księztwami majątkiem. Sprzymierzeni zaś podnieśli drugi projekt załatwienia, zamiast owego ultimatu groźnego. Widać tu oczywisty wpływ sytuacji ogólnej, która zniewala sprzymierzonych do pobłażliwości.

Ogłoszenie konwencji francuzko-włoskiej w *Monitorze* jest oznaką, iż Francja myśli ją bezwzględnie wprowadzić w wykonanie.

Art. 1. opiewa: „Włochy obowiązują się, nie atakować teraźniejszych posiadłości papieża i każdemu, z zewnątrz pochodzącowi atakowi, przeszkodzić nawet orężem.

Art. 2. Francja stopniowo (graduellement) wycofa swe wojska, w miarę jak armia papieska będzie reorganizowaną. Wycofanie musi się skończyć w dwóch latach.

Art. 3. Rząd włoski zrzeka się wszelkiej reklamacji przeciwko organizowaniu armii papiezkiej, która ma być utworzoną z ochotników katolickich w dostatecznej liczbie, aby utrzymać mogła powagę Ojca św., pokój wewnątrz i na granicach, z zastrzeżeniem, że siła ta nie ma być użytą do ataku na rządy Włoch.

Art. 4. Italia oświadcza gotowość, przyjąć na siebie część długów dawniejszego państwa rzymskiego.

Art. 5. Konwencja ta będzie ratyfikowaną w przeciągu 14 dni.“

Równocześnie sporządzono protokół, na mocy którego konwencja ma wejść w wykonanie, skoro król włoski zadekretuje przeniesienie stolicy do innego miasta, którego wybór od niego zależy. Przeniesienie musi nastąpić w 6 miesięcy od dnia zawarcia konwencji, a więc do dnia 15. marca 1865. Protokół ten ma tę samą moc, co i konwencja. Dnia 3. października zmieniono go jednak. Pp. Nigra (poseł włoski) i Drouin de Lhuys podpisali tegoż dnia deklarację, która pozwala, aby termin 6-miesięczny przeniesienia stolicy i termin dwuletni wyprowadzenia wojsk, zaczęto liczyć od daty dekretu królewskiego, który będzie sankcjonował uchwałę parlamentu co do konwencji.

Ostatnia **encyklika papiezka** do biskupów i wiernych w Polsce, sprawiła dla swego charakteru, stanowczo przychylnego Polakom, wielkie nieukontentowanie pomiędzy stronnictwem konserwatywnem w kolegium kardynałów. Tak donosi organ Bismarka *Nord. Alg. Ztg.* w swej protestanckiej nienawiści ku Ojcu świętemu: „Prałaci rzymscy, pisze, nazywają ją aktem niepolitycznym i utrzymują, że papież wydał ją pod naciskiem cesarza francuzkiego, którego zamiarem jest poróżnić Austrję z Prusami i Moskwą. Papież miał całą encyklikę ułożyć cichaczem z ks. Pacifio, a kardynał sekretarz stanu Antonelli, który ją potępia, dowiedział się o niej dopiero w ostatniej chwili.“ Dziennik protestancki pisząc takie duby smalone, dowodzi, iż nie ma wyobrażenia o procedurze przy redagowaniu encyklik w kurji apostolskiej. Zresztą całe to doniesienie tchnie taką samą wiarogodnością, jak ów także berliński wymysł o zgromieniu „we cztery oczy“ deputacji kapłanów polskich przez papieża.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie pięćdziesiąte 1sze, z dnia 5. października.

Posiedzenie zagaja prez. Büchtemann o 9. godzinie. Znowu przesłuchują rozmaitych świadków; nasamprzód świadków powołanych w sprawie obżałowanego Mateusza Skrzydłowskiego z Mechlina. Rządca obżałowanego Sawickiego, zeznaje iż d. 16. kwietnia r. z. transportował pewną liczbę ochotników, lecz nie znając okolicy nie może powiedzieć czy ku granicy. Także oświadcza świadek, iż obżałowany mu tego czynić nie rozkazywał, lecz on sam się tego podjął. Świadek nie wie czy obżałowany trudnił się także transportowaniem broni. Dwóch świadków, wyrobnik Weisnerowski i czeladnik rzeźniczki Śmierzchalski, szło natenczas z kilku innemi osobami do Rogalina, gdzie otrzymawszy posiłek zaprowadzeni zostali do lasu mechlińskiego; w lesie tym natarł na nich patrol wojskowy i rozbił ich. Obżałowanego Skrzydłowskiego nie widzieli tam ci świadkowie. Żandarm zaś Dubbenthal zeznaje, iż przełożona władza uwiadomiła go, że w lesie mechlińskim zgromadzili się ochotnicy, że w skutek tego udał się on na wskazane miejsce z patrolem wojskowym, spotkał tysiąc kroków przed Grobelką (leśniczówka, koło lasu mechlińskiego znajdująca się) jadącego na wozie obżałowanego Lutomskiego i w lesie samym uderzył na zgromadzonych ochotników, rozbił ich i uwięził dziesięciu. Powstała przytem bójka ręczna, więc żołnierze musieli strzelać.

Dla udowodnienia winy, przypisywanej w oskarzeniu właścicielowi dóbr Erazmowi Zabłockiemu, następuje przesłuchanie świadka Kozłowskiego, ogrodnika. Oświadcza on nasamprzód iż wytoczył dawniejszemu swemu panu proces o płacę zaległą mających mu się należeć 110 talarów, lecz przegrał go. Obżałowany dodaje, iż oddalił był świadka dla pijaństwa. Następnie zeznaje świadek, że pewnego dnia pan Guttry z kilku panami przybył do obżałowanego, że ci panowie zamknęli się w osobnym pokoju, rozmawiając i pisząc tajemnie. Pan Zabłocki nawet pewnego dnia rozmawiał ze swoją siostrą o powstaniu. (!?) — Prez.: W tem nie ma jeszcze nic uwagi godnego. Świadek zeznaje dalej, iż w dobrach obżałowanego wyrabiano rozmaite przedmioty dla powstania, że się tam także zgromadzali ochotnicy i ztamtąd udawali się do wsi Smolary, że byli uzbrojeni i t. d. Ze służących obżałowanego żaden nie poszedł do powstania polskiego, co potwierdził król. komisarz dystryktowy. W końcu oświadcza świadek, iż obżałowany zwołał raz swoich ludzi i darował każdemu pewną ilość ziemniaków, ażeby milczeli. Następnie przesłuchiwano żonę tego świadka; zeznaje ona, iż obżałowany groził jej raz kijami. Zawołał ją raz do osobnego pokoju, zamknął ją, potrącił i szukał kija ażeby ją wybić, a potem rzekł do niej: Twój mąż nie wart nic więcej, jak żeby go jak psa obwiesić. Dlaczego to wszystko się działo, tego nie umie ona powiedzieć; wie ona iż obżałowany był niechętny jej mężowi, lecz nie wie dlaczego. Dalej oświadcza, iż widziała jak z dziedzińca obżałowanego wyjeżdżały często wozy, a obżałowany podarował jej raz ćwierć ziemniaków. Znajome powiedziały jej iż to dla tego aby milczała.

Stefan Kierski, brat obżałowanego Kierskiego, zeznaje iż z p. Guttrym był u obżałowanego i zatrzymał się tam kilka godzin. O ile przypomina sobie, była tam mowa o kupnie koni, lecz czy mowiono tam i o powstaniu w Polsce, tego sobie nie przypomina. Nakoniec potwierdza właściciel dóbr Sławiński zeznanie obżałowanego, iż na życzenie studenta Libelta napisał ołówkiem kartkę, którą później znaleziono między papierami komitetowemi. Świadek nie może poznać tej kartki. Na wnioskek obrony odczytuje obrońca Holthoff zeznanie świadka Lewandowskiego (kucharza obżałowanego) iż obżałowany nie zajmował się wysełaniem ani bronią ani ochotników. Następuje pauza.

Po powtórnem zagajeniu posiedzenia zabiera głos obrońca Lewald: Pozwalam sobie postawić wniosek ogólnej treści.

Obydwaj piekarczyki, Wilhelm Zimmermann i Hermann Meer z Poznańskiego, są świadkami obciążającymi.

W ciągu procesu do tego przyszło iż obrona uważa ich jako świadków odwodowych i interesem obrony jest ich wyszukanie. D. 20. września przesłuchano już obżałowanego Zakrzewskiego. Natenczas nic nie miał nadprokurator przeciw jego uwolnieniu, i oświadczył to sądowi. Gdy więc prokuratorja powiedziała a obrona oświadczyła iż nie przywiązuje szczególnej wagi do zeznań tych świadków, to zdaje się iż nic ona dalej nie czyni ażeby ich wynaleźć. Sąd obwodowy w Poznaniu uwiadamia pod dniem 20. września, że po zaczerpnięciu wiadomości w biórze policyjnem, pokazało się iż Zimmermann w Königswaldau pracuje a Meer podług zeznania jego matki przed 8 dniami udał się do Berlina. Sąd zapytał na to prezydjum policji, czy i gdzie mieszka w Berlinie Meer, i co o teraźniejszym jego pobycie wiadomo. Policja oddała tę sprawę do biura meldunkowego, które odpisało: „niezameldowany."

Odesłano potem napowrót sądowi tę rekwizycję, na której stoi uwaga: „Vidi Adlung." Tym sposobem więc uskuteczniono drugą część rekwizycji! Nie w taki to sposób powołuje się świadków. Nie mam potrzeby wykładać jak się świadków powołuje, lecz mniemam iż mogę postawić wniosek ażeby sąd wyznaczając wynagrodzenie, raczył powołać tych świadków publicznie. Nie ma wątpliwości, iż podobną odezwę sama obrona wydać może, do czego ja sobie nawet prawo zastrzegam: życzyłbym sobie jednakże żeby to wyszło od sądu, i dlatego pozwalam sobie mój wniosek tak sformułować:

„1) Wysoki sąd raczy piekarczyków Zimmermanna i Meera zawezwać przez publiczne dzienniki, ażeby podali wiadomość o miejscu swego pobytu, i zarazem wyznaczyć nagrodę temu, kto miejsce ich pobytu tak oznaczy dokładnie, iż wezwanie dojść będzie mogło do ich rąk z pewnością. 2) Gdyby nawet przyjść miało do odczytania zeznań tych obudwu świadków, to raczy p. prezydent o dniu, na to oznaczonym, uwiadomić naprzód obronę na posiedzeniu publicznem." Mniemam iż podobne wezwanie nie jest rzeczą niezwyczajną; widzimy iż zawsze podobne odezwy wydaje policja, gdy chodzi o karygodną zbrodnię. Przypominam morderstwo profesora Gregy. Grothe, jeżeli go winnym uznają, może być tylko ściętym, a i obżałowanych podobny los spotkać może, jeżeli udowodnioną będzie im wina. Musiałbym źle znać opinię publiczną, gdybym nie przypuszczał, iż podobne wezwanie powtórzą wszystkie niemieckie dzienniki, gdyż jestem tego zdania iż w tym punkcie cała opinia publiczna jest za obroną. Świadków ciągle stawiają naprzeciw nas jak grożące straszydła a nie przesłuchają ich. Prokuratorja ich nie wyszukuje. Chcę także rzec słowo do pana nadprokuratora; jeżeli on się skłania zeznanie to zupełnie wyłączyć z procesu, to wniosek mój by upadł sam przez się. Nie weźmiesz mi pan za złe, jeżeli przypomnę pańskiego poprzednika, prezydenta Wentzla, który często podobno tak sobie postępował w podobnych wypadkach. Nie narazi to wcale publicznego interesu, jeżeli przez nieprzesłuchanie obydwóch tych świadków dwóch lub trzech obżałowanych więcej będzie puszczonych na wolność. Nadpr. Adlung: Kilkakrotnie mówiłem, iż nie przywiązuję szczególnej wagi do zeznań tych świadków, gdyż rzeczywistą istotę czynu innemi popre dowodami. Lecz sąd tak uchwalił, więc nakazano przesłuchanie świadków. Nie mogę więc zrzec się przesłuchania świadków tych, jak długo sąd powiada: chcemy przesłuchać tych świadków. Prezydent: Sąd poweźmie uchwałę nad tym wnioskiem.

Poczem znowu następuje porównywanie charakteru pisma w sprawie obżałowanych Hulewicza, Moszczeńskiego, Kościelskiego, Kierskiego i Brodowskiego. I w sprawie obżałowanych Brodowskiego, Kościelskiego i Kierskiego okazuje się sprzeczność w zdaniach znawców pisma, musi się zatem odbyć powtórna tychże konfrontacja. Landrat Massenbach poznaje w przedłożonem mu piśmie rękę obżałowanego Kościelskiego, czterej inni znawcy zaprzeczają temu, jeden uznaje prawdopodobieństwo a jeden twierdzi z największą pewnością, iż to jest charakter pisma obżałowanego. W sprawie obżałowanych Kościelskiego i Kierskiego następuje konfrontacja znawców, gdy landrat Massenbach i kilku innych odpowiedziało na zadane im przez obronę pytania. Znawcy Seegel i Schmidt oświadczają, iż powody znawców Konkiela i Wieśniewskiego nie zdołają zachwiać ich dawniejszego zdania. Pan Seegel powołuje się przytem na swe doświadczenie, gdy znowu pan Konkiel oświadcza, iż od roku 1842 jest zaprzysiężonym tłumaczem i czytał już tysiące polskich rękopismów, które tylko porównywaniem mógł odcyfrować, podczas gdy pan Seegel doświadczenia swego w języku polskim nabierał dopiero w toczącym się procesie. Obż. Kościelski zwraca uwagę, iż co do przypisywanych mu pism dziewięciu znawców przesłuchano, z których tylko jeden pan Seegel twierdzi, iż są jego ręką pisane. Ten jednakże znawca przeczytał podpis p. Niegolewskiego ze „słyszenia" natychmiast, chociaż wziął „g" za „q". (Różnice między znawcami są te same co na poprzedniem posiedzeniu w sprawie pana Niegolewskiego.) Obżałowany Kierski uprasza sądu, ażeby sam obejrzał te rękopisma, co mu prezydent przyrzeka. Gdy ukończono porównywanie rękopismów, wniósł obrońca Deycks o uwolnienie tymczasowe obżałowanego Kościelskiego. Taki sam wniosek przedłożył obrońca Brachvogel co do Kierskiego. Nadprokurator sprzeciwia się tym wnioskom, gdyż cała ta sprawa jest jeszcze wątpliwą i przewidzieć w tym razie nie można przyszłego wyroku. Sąd udaje się na ustęp a po pauzie powraca i ogłasza: „obżałowanych Kościelskiego i Kierskiego puszcza się tymczasowo na wolność." Wniosek zaś Lewalda o publiczne wezwanie świadków Zimmermanna i Meera sąd odrzuca, lecz zarazem nakaże dalsze śledzenie za miejscem pobytu tychże świadków.

(Obżałowany proboszcz Hubert, który był zasłabł, już powrócił.)

Posiedzenie kończy się o godz. 4. po południu, następujące posiedzenie we czwartek.

Korespondencje Gazet Narodowej.

Paryż d. 4. października.

Monitor nareszcie rozpoczął ogłaszanie dokumentów, które poprzedziły zawarcie konwencji z d. 15. września; równocześnie gabinet włoski ogłosił swój program a komitet narodowy rzymski odezwę do mieszkańców wiecznego miasta. Trzy te głosy, z Paryża, Turynu i Rzymu równocześnie, potwierdzają, że konwencja po upływie lat dwóch pozostawia sprawę rzymską do rozstrzygnięcia wyłącznego między papieżem a Rzymem. Pokazuje się także, iż przeniesienie stolicy do Florencji, pomimo wszelkich zaprzeczeń, jest warunkiem, zawartym w konwencji. Czy jednak inicjatywa tejmyśli wyszła wprost od dworu tuileryjskiego, czy też na propozycję rządu turyńskiego weszła do układu, jako rodzaj gwarancji, tego dzisiaj na pewno powiedzieć nie można.

Książę Humbert nie wyjechał tak spiesznie jak się spodziewano; zdaje się, że utworzenie gabinetu i odroczenie parlamentu pozwoliły następcy tronu włoskiego dłużej zabawić w Paryżu. Utrzymują niektórzy, że ks. Humbert aż do 20. tutaj zabawi; prawdopodobniejszem jest jednak, że dziś albo jutro wyjedzie.

Carstwo moskiewscy oczekiwani są w Nicei na d. 9. Car Aleksander zabawi tam dni 10. W czasie pobytu carowej, niewiadomo dotąd czy przed czy po odjeździe moskiewskiego władcy, cesarz Napoleon złoży wizytę swoim gościom.

Dziennik *Chronique de l'Ouest* otrzymał pierwsze ostrzeżenie za artykuł o kwestji rzymskiej.

Od 1. listopada zacznie tu wychodzić co soboty nowy organ ultramontański pod redakcją Henryka Lasserre, owoc mechlińskiego kongresu. Dla przynęcenia abonentów redakcja ogłosiła, że ci którzy się przed wyjściem pierwszego numeru zapiszą, zapłacą prenumeratę kwartalną lub roczną, stosownie do wyboru, z dołu. Dziennik nosić będzie tytuł *Le Contemporain*, co mu nie przeszkodzi wcale być najzupełniej *retrograde*, jak na dziennik ultramontański przystało.

P. Meynieu, mer z Talais, otrzymał dymisję. Nie jest to fakt europejskiego znaczenia, codzień merowie otrzymują dymisje. Ale nie tak pospolitym jest powód tego złożenia z urzędu urzędnika, który od 15 lat pełnił swe obowiązki z całą gorliwością i przychylnością dla rządów, jakie kolejno następowały po sobie. P. Meynieu ośmielił się w drobnej okoliczności mieć swą wolę. W czasie wyborów do rady jeneralnej departamentu było dwóch kandydatów: pierwszy nader przechylny rządowi, drugi przychylny mu nader. Rząd popierał pierwszego, a pan Meynieu uważał że i drugi wart protekcji, dał więc głos swój za kandydatem, na którego jeszcze kolej poparcia administracyjnego nie przyszła. W Moskwie nazwano by to wolnodumstwem i ukarano dymisją. We Francji, jako w kraju, daleko wyżej pod względem swobód stojącym, postąpiono tak samo, lecz jak czyn mera nazwano — ja nie wiem.

Zurych d. 5. października.

(A. Lab.) Podane przezemnie szczegóły, tyczące się Polaków w Szwajcarji, uzupełniam wyciągiem z ogłoszenia komendanta Waldera w dzienniku *Der Republikaner*: „Z ogólnej liczby umieszczonych w Szwajcarji Polaków, przypada 100 na kanton Zurych, — reszta na kantony St. Gallen, Aargau, Lucernę, Solurę i Thurgau. Kanton Graubündten szczególną opieką otacza wychodźców polskich. Więcej jak stu z nich hojnie opatrzeni i odwiezieni do Włoch, a major Risch, prezydent tamecznego polskiego komitetu, nie szczędzi żadnych starań, aby szukającym pracę Polakom dać stosowne umieszczenie.

„I tak za jego staraniem 25 tych nieszczęśliwych, a między nimi 6 inwalidów, zaopatrzono odpowiednio. W mieście Zug dano przytułek 15 Polakom. Komitet pod przewodnictwem pana Sechser Keiser zajmuje się zbieraniem składek — jeden nauczyciel udziela im nauki niemieckiego języka.

„O zachowaniu się przeważnej liczby umieszczonych Polaków, dochodzą pomyślne wiadomości. Największa trudność leży w tem, że nie posiadają języka niemieckiego, i że wielu należąc do wyższych stanów, nie mogą podołać pracy — jaką znajdują. W Polakach zauważamy ocenienie i szczerą wdzięczność za przyjęcie, jakiego w Szwajcarji doznali, nie słychać o starciach jakichbądź stronnictw politycznych. — W tej mierze przystępni są zdrowym radom i zaiste potrzeba tylko dobrej woli z naszej strony być im w tym kierunku pomocnym i ochronić ich od szkodzących im samym i Szwajcarom przedsięwzięć. Pożycie z Polakami, o ile je znajomość języków ułatwia, jest przyjazne i poufałe."

Weisser Adler ogłasza cyfry składek, których uzbieraniem „komitet niewiast szwajcarskich" się zajmuje. Według nich złożono u pani Schoch 71 franków 50 centimów, u pani Herzog 108 fr. 50 ct., u pani Huber 5 fr. i rzeczy w wartości 50 fr., nareszcie u pani Walder 309 fr. 60 ct.; ze składki zaś w kościółku w Grossmünster 3 fr. 10 ct., razem 527 franków 60 centimów.

W niedzielę dnia 25. z. m. dało towarzystwo spiewaków w St. Gallen za współdziałaniem tamtejszego towarzystwa muzycznego wielki koncert na korzyść Polaków w tem mieście. Przeszło 1000 osób było obecnych i zebrano na ten cel 700 franków. *N. Tagbl. z St. Gallen* nazywa ten koncert „honorowym dniem spiewaków z St. Gallen." I w rzeczy samej uroczysta to była chwila, kiedy przy odśpiewaniu hymnu rozwinięto sztandar z krzyżem, krepą żałobną okrytym. Radca Müller w ognistej mowie przeszedł historję narodu polskiego, wspomniał o jego tryumfach i przyczynie upadku.

Ziemie polskie.

Kijów. Podaliśmy wczoraj pokrótce wiadomość o wyroku, podpisanego przez Anienkowa, w sprawie niemirowskiej. Dzisiaj podajemy go dosłownie, podług *Kijewlanina*. Wyrok ten jest jasnym dowodem tego, w jaki sposób postępują na Rusi moskiewskiej z Polakami, jak bez dowodzenia winy, na samo podejrzenie, ciężkiemi okładają ich karami.

Wyrok opiewa:

„W miesiącu listopadzie 1863 r., skutkiem doniesienia byłego ucznia gimnazjum niemirowskiego, Wiktora Bakowieckiego, o utworzeniu w m. Niemirowie (gub. podolskiej) polskich żandarmów-trucicieli, i o uczynionej mu, przez wyszłego z tego gimnazjum ucznia Stefana Misiewicza, propozycji otrucia nauczyciela gimnazjum, Woronego, oraz proboszcza wsi Bobłowa, — dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego ustanowił w mieście Niemirowie oddzielną komisję wojenno-śledczą, a następnie i sąd wojenny polowy, z dochodzenia których okazali się winnymi: Szlachcic gubernii podolskiej, Ludwik Lewiecki, lat 26 wieku - w tem, iż w miesiącu październiku 1863 roku, przyjąwszy na siebie dobrowolnie od członków rządu rewolucyjnego obowiązek brygadjera żandarmów, z płacą po rs. 85 na miesiąc, zgodnie z wymaganiami rządu rewolucyjnego starał się utworzyć w m. Niemirowie żandarmów-trucicieli, do wstąpienia do których nakłaniał i inne osoby, a szlachcicowi Misiewiczowi i mieszczaninowi Bogumiłowi doręczył trucizny (sublimat) dla otrucia ludzi, niesprzyjających sprawie polskiej, a zaopatrzywszy od siebie Misiewicza w dyplom na urząd członka straży narodowej, polecał mu: bezzwłocznie otruć dziekana w. Bobłowa, oraz nauczyciela gimnazjum niemirowskiego, Woronego; werbować do straży narodowej inne osoby i doprowadzać do przysięgi rewolucyjnej, przez niego samego ułożonej; uzyskać fałszywe paszporta i pieczęcie na wypadek zaopatrzenia w nie Polaków skompromitowanych, dla wyjazdu w miejsca bezpieczne; rozbić i złupić pocztę z pieniądzmi, która będzie przechodziła przez m. Niemirów.

Szlachcic gubernii podolskiej Stefan Misiewicz, lat 23 wieku, — przyjęcia na siebie dobrowolnie obowiązku żandarma-truciciela i w namawianiu do tego innych osób; w dostarczeniu trucizny drugiemu gimnaziście, Bakowieckiemu, dla otrucia nauczyciela gimnazjum niemirowskiego i dziekana w. Bobłowa; namówienia Bakowieckiego, Bogumiła i mieszkańca kr. Polskiego Białeckiego do zrabowania poczty; uzyskania fałszywych pieczęci i paszportów, oraz doręczenia księdzu Berezowskiemu karteczki od Lewieckiego, celem doprowadzenia do przysięgi osób werbowanych.

Obywatel powiatu bracławskiego, hrabia Zygmunt Krasicki, 45 lat liczący — posiadania u siebie przyrządów bojowych, broni, kompromitujących papierów, zabronionych książek i dzieł; przyjęcia urzędu naczelnika rewolucyjnego powiatu bracławskiego; czynnego udziału w buncie i utworzenia zarządu rewolucyjnego; nieposłuszeństwa i zuchwalstwa czynnego, okazanego przezeń przeciw członkowi wojennego sądu polowego, wydelegowanemu dla zrewidowania Krasickiego, podczas trzymania go pod aresztem.

Były pośrednik polubowny, registrator kolegialny Siedrotski, lat 50 wieku, przyjęcia i przesyłki korespondencji rewolucyjnej i w w ogóle tajnego uczestnictwa w knowaniach buntowniczych przeciw prawemu rządowi.

Nauczyciel religii w gimnazjum niemirowskiem, ksiądz Erazm Kluczewski, lat 32 wieku — posiadania u siebie trzech rewolucyjnych drukowanych blankietów, niektórych rzeczy z wyobrażeniami emblematycznemi, oraz rozmaitych kazań, przez niego samego napisanych w duchu rewolucyjnym; napisania przemowy podburzającej do uczniów gimnazjum niemirowskiego; doprowadzania niektórych osób w m. Niemirowie do przysięgi rewolucyjnej: przyjęcia na siebie urzędu naczelnika m. Niemirowa i zbierania pieniędzy na bunt.

Szlachcic gubernii warszawskiej, Aleksander Stankiewicz, 21 lat wieku — czynnego dopomagania Misiewiczowi do uzyskania fałszywych pieczęci i paszportów, z których pierwszą sam wyrżnął na marmurze, a przytem wiedział o urzędzie Misiewicza i widział u niego dyplom na godność żandarma. Oprócz tego Stankiewicz miał u siebie rozmaite dzieła w języku polskim treści podżegającej.

Jednodworzec Kazimierz Bogumił, lat 22, — wiadomości o utworzeniu przez Lewieckiego w Niemirowie żandarmów polskich; przyjęcia od Lewieckiego trucizny dla trucia ludzi i dyplomu na stopień żandarma, z których ostatni następnie mu zwrócił, a chociaż sam spólnictwa z Lewieckim wyrzekł się, ale żadnych środków do wyjawienia przestępnych działań Lewieckiego nie przedsięwziął i nawet nie doniósł o tem zwierzchności, lecz zarekomendował Lewieckiemu, zamiast siebie, dobrowolnie zgłaszającego się Misiewicza, któremu oddał truciznę, otrzymaną od Lewieckiego. Oprócz tego, Bogumił obwiniony jest o wiadomość o zamiarze Lewieckiego i Misiewicza zrabowania poczty, wyszukanie Misiewiczowi szpiega żyda Brikmana i o posiadanie u siebie różnych rzeczy zabronionych i papierów treści występnej.

Mieszkaniec królestwa Polskiego Jan Białucki, lat 26, — wiadomości o urzędzie Misiewicza i o zamiarze jego zrabowania poczty, wyszukania mu drukarza Stefanowicza do obowiązków żandarma i skłonienia Misiewicza iżby doprowadził go, Stefanowicza, do przysięgi.

Szlachcic gubernii podolskiej, Konstanty Załęski, lat 18, — zakupienia dla Misiewicza kawałka marmuru dla zrobienia fałszywej pieczęci; wiadomości o urzędzie Misiewicza i obecności przy oddawaniu przezeń trucizny dla trucia ludzi gimnazyście Bakowieckiemu.

Szlachcic gubernii podolskiej, Ludwik Stefanowicz, lat 27, — wiadomości o utworzeniu w Niemirowie żandarmów trucicieli, o zamiarze Misiewicza doprowadzenia niektórych osób do przysięgi rewolucyjnej, a chociaż na wezwanie Misiewicza i Białuckiego, sam Stefanowicz nie zgodził się na uczestniczenie w ich spólnictwie, jednakże, jak się okazuje z zeznań Misiewicza, wahał się on długo, nie wiedząc na co się zdecydować, i zrzekł się tego dopiero wówczas, kiedy Misiewicz objaśnił mu całe niebezpieczeństwo obowiązków żandarma.

Mieszkaniec królestwa Polskiego, Władysław Tuchowicz, lat 32, — wiadomości o o-

bowiązkach Misiewicza i niedoniesienia o tem rządowi.

Szlachcic gubernii podolskiej, Ludwik Bińkiewicz, lat 54, — oddania Misiewiczowi wydanego przez policję bracławską na imię szlachcica Wilczypolskiego biletu, dla zdjęcia rysunku z pieczęci takowego biletu, i w jawnem spółczuciu dla buntu.

Mieszczanin, żyd Szmul Brikman, lat 39, — przyjęcia na siebie za pieniądze obowiązku szpiega, dla rozpytywania się i komunikowania Misiewiczowi wiadomości policyjnych.

Dymisjonowany radca honorowy, Józef Dobrowolski, lat 33, — posiadania u siebie proszku z trucizną, o nabycie którego w złym celu chociaż nie jest przekonany i chociaż wyparł się jakoby takowy doń należał, jednakże, podług zeznań Lewieckiego, tenże Dobrowolski silnie jest podejrzany zarazem o przesyłanie korespondencji rewolucyjnej.

Szlachcic gubernii kijowskiej, Paweł Wolawski, lat 20, — przestępnych rozjazdów i związków z hrabią Krasickim; niewłaściwych odpowiedzi na zapytania komisji śledczej i mienia u siebie zabronionych dzieł i rzeczy.

Szlachcic gubernii podolskiej Gustaw Sobotkiewicz, lat 44, — przyjęcia urzędu rewolucyjnego opiekuna nad rodzinami osób skompromitowanych.

Szlachcic gubernii podolskiej Józef Rekowski, lat 40, — związków z podejrzanemi pod względem politycznym osobami, które przyjeżdżały do niego, podług zeznań Lewieckiego, dla narad co do niepodawania najpoddanniejszego adresu, i posiadania u siebie w niewielkiej ilości przyrządów wojennych.

Dymisjonowany asesor kolegialny Walerjan Kopernicki, — wiadomości o oddaniu Siedrotskiemu przez księdza Kluczewskiego dla ukrycia, trzech blankietów rewolucyjnych i niedoniesienia o tem osobom rewidującym.

Dymisjonowany porucznik Cezary Jaworski, lat 29, — posiadania u siebie dzieł zakazanych treści podburzającej i niewielkiej ilości przyrządów wojennych.

Za przestępstwa te jenerał-adjutant Annenkow 2., stosownie do nadanej mu władzy na zasadzie najwyżej zatwierdzonych d. 11. maja 1863 r. przepisów o porządku sądzenia wziętych do niewoli buntowników polskich, konfirmacją z d. 24. sierpnia r. b. postanowił:

Lewieckiego i Misiewicza, chociaż należałoby, podług ważności i niegodziwości dokonanych przez nich przestępstw, ukarać przez powieszenie w Niemirowie, lecz ze względu na serdeczne pierwszego przyznanie się i szczere wykrycie spółuczestników przestępstwa przy konfrontacjach naocznych, i na zgodne, chociaż po uporczywem zapieraniu się, przyznanie Misiewicza, co do wyjawienia wszystkich spólników przestępstwa, uwolnić ich od kary śmierci, i po pozbawieniu wszystkich godności szlacheckiej, oraz wszystkich praw stanu, zesłać do robót ciężkich w kopalniach bez ograniczenia terminu.

Krasickiego, po pozbawieniu godności hrabiowskiej i szlacheckiej, medalu brązowego na pamiątkę wojny 1853 — 1856 i wszelkich praw stanu, zesłać do ciężkich robót w kopalniach na lat piętnaście.

Kluczewskiego, Siedrotskiego i Stankiewicza, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, a ostatnich dwóch godności szlacheckiej, oraz Siedrotskiego rangi i medalu na pamiątkę wojny 1853—1856 r., zesłać do robót ciężkich w twierdzach Syberji na lat dziesięć.

Bogumiła, ulegającego zesłaniu do robót ciężkich w kopalniach, ze względu na to, że przyjętego przezeń na siebie obowiązku żandarma-truciciela następnie dobrowolnie zrzekł się i nawet namawiał do tego Misiewicza, — po pozbawieniu wszystkich praw stanu, zesłać do robót ciężkich w fabrykach na lat ośm.

Białuckiego, Załęskiego i Stefanowicza, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, a dwóch ostatnich i godności szlacheckiej, zesłać do robót ciężkich w fabrykach: Białuckiego na lat ośm, Załęskiego na lat sześć, a Stefanowicza na lat cztery.

Tuchowicza, po pozbawieniu wszystkich praw stanu, zesłać do Syberji na osiedlenie.

Bińkiewicza, Brikmana i Dobrowolskiego, po pozbawieniu wszelkich osobiście i podług stanu przynależnych im praw i przywilejów, a Dobrowolskiego i rang, zesłać na mieszkanie: pierwszych dwóch do mniej odległych, a ostatniego do bardziej odległych miejsc Syberji.

Wolawskiego, Sobotkiewicza, Rekowskiego, Kopernickiego i Jaworskiego, nie pozbawiając praw stanu, wysłać na mieszkanie do gubernii penzeńskiej.

Celem wprowadzenia tej konfirmacji w wykonanie, dnia 24. sierpnia, wydano stosowne rozporządzenia.

Kronika.

Teatr polski. W piątek przedstawiono J. Korzeniowskiego dramat: Andrzej Batory. Na kartce teatralnej stało, że po raz pierwszy. Tymczasem w r. 1848 przedstawiono już ten dramat, i to bez najmniejszej zmiany, według oryginału. Obecnie przedstawiony przerobić miał „z porozumieniem autora“ p. Anczyc. My podziwiać musimy abnegację autora, iż na podobne przerobienie się zgodził. Znikła w niem bowiem zupełnie główna myśl dramatu. Zostały tylko osoby i czyny, ale charakter osób i motywa czynów odrzucił przerabiacz zupełnie, aby uzyskać możność przedstawienia tego dramatu w Galicji. Przerabianie jego jest właściwie przemazywaniem miejsc, zawierających myśl główną dramatu: walkę domu rakuzkiego z domem Batorych o posiadanie Siedmiogrodu, prowadzoną za pomocą papieża, zakonu jezuitów i układów o dziedzictwo.

Zbrodnia sama przez się nie jest przedmiotem dramatu. Motywa i cele ludzkie i stosunki społeczne i narodowe nadają jej pewien charakter ludzki, czynią możliwem jej odtwarzanie w poezji. W przerobieniu zaś Anczyca tego dramatu, gdy odrzucono wszelkie motywa zbrodni i cele, do których zdążała, pozostały tylko potwory zbrodnicze. Poseł rakuski, arcybiskup Malespina, i ojciec Cariglio popełniają najokropniejsze zbrodnie, a publiczność nie wiedziała kto je właściwie popełnia, jakie są motywa i jakie cele, które tym sposobem osiągnąć chce. Andrzej Batory walczy w dramacie od pierwszej chwili do ostatniej a nie widzimy z kim walczy, o co, i ginie w końcu nie wiemy dlaczego. W oryginale popełnił już autor błąd iż przez śmierć bohatera żadna idea szlachetna nie zyskuje zwycięztwa, przeciwnie tryumfuje przewrotność; w przerobieniu zaś ginie Andrzej Batory, a my i nie wiemy, kto to zatryumfował.

Rozumielibyśmy przerobienie, któreby motywa jedne (których przedstawiać nie wolno) zastąpiło innemi, które przedstawić można, tak by osoby i czyny miały krew i ciało; ale samo mazanie, przekreślanie, wyrzucanie scen całkowitych tak, iż w końcu i myśl główna dramatu została odrzuconą a inna jej miejsca nie zajęła, nie jest przerobieniem!

O przedstawieniu nie możemy powiedzieć aby było doskonałe. Role wojewody Szeklerów i ojca Cariglio rozdano stosownie. Namiętność niepohamowaną dobrze oddaje zawsze pan Królikowski. Pan Linkowski w roli Cariglia zanadto nakładał barw. Więcej poważnie powinien wziąć rolę i nie śmiech lecz grozę budzić. Gdyby Cariglio był pajacem, byłby nie mógł owładnąć wszystkich. Rozum i chytrość nie idą w parze z arlekinadą. Tylko ograniczeni ludzie każdemu słowu swemu towarzyszą oczyma, ustami, twarzą, głową a nawet całem ciałem. Tak jednak jak tę rolę pojął p. Linkowski, oddał ją jako wyrobioną całość. To mu przyznać potrzeba. Pan Hubert z głosem swym głębokim, odpowiedniejszym jest do ról starszych, więc i rolę młodzieńca Andrzeja Batorego oddać było potrzeba komu innemu, aby wobec starszego nierównie brata Zygmunta wydał się istotnie młodszym. Nie powiemy, żeby i rola Zygmunta była całkiem odpowiednio oddana. Trzeba było zewnętrzną postać wyrobić inaczej, w inny ton uderzyć, aby mogła jego chwiejność, zmienność, kapryśność być zrozumiałą dla widza, aby prawdopodobne było jego wystąpienie w radzie panów, gdy wpada gwałtownie a za pierwszem słowem brata jak wosk mięknie. Panu Kalicińskiemu odpowiedniejszą była rola Andrzeja, panu Nowakowskiemu lub Wilkoszewskiemu rola Zygmunta.

TEATR POLSKI. Dziś: **Król Władysław Łokietek**, czyli: **Wiśliczanki**, opera w 3 aktach. Do obrazów zwykłych w drugim akcie dodany będzie obraz, przedstawiający nagrobek księcia Józefa Poniatowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Kołdynga, 7. października. Fmp. Gablenz zażądał od władz gminnych w Jutlandji starannego zaopatrywania żołnierzy, grożąc bez upoważnienia od naczelnie dowodzącego jen. Falkensteina, aresztem i egzekucją na urzędników gminnych, i upoważnił komendantów stacji do surowszego wymiaru kar. Z postanowienia jen. Falkensteina wszystkie miasta jutlandzkie z wyjątkiem Skagen (na ostatecznym krańcu północnym) otrzymają załogi niemieckie.

Berlin, 7. października. *Kreuz Ztg.* krytykuje konwencję włoską, nazywa ją skutkiem niewypełnienia traktatu zurychskiego (który stypulował konfederację państw włoskich), wypływem systemu dwujęzyczności, podstępu i gwałtu jawnego. — Ten sam dziennik uderza znowu na stronnictwo postępowe w Prusiech, i denuncjuje, że przywódzcy stronnictwa tego właśnie niedawno obradowali nad środkami wzmocnienia swej partji, i w tym celu postanowili agitację drogą prasy. — *Nordd. A. Ztg.* zaś podobną wycieczkę na liberałów kończy słowami: „Jakież znaczenie ma stronnictwo postępu, jeżeli bez niego wszystko szło dobrze i szczęśliwie?“ — Posłowi Twesten (który jest radcą sądowym) wytoczono śledztwo dyscyplinarne za udział w zebraniu posłów niemieckich na zgromadzeniu we Frankfurcie, i za należenie do wydziału trzydziestu sześciu.

Wiadomość, podana wczoraj z organu junkrów pruskich, z *Gazety Krzyżowej*, iż papież nie chce własnej armii formować, lecz zamierza powołać wojska innego mocarstwa katolickiego, zapewne Austrji lub Hiszpanii, aby zastąpiły ustępujące wojska francuskie, jest najważniejszą. Dzisiaj rozbierają ją rozmaite dzienniki i nie chcą jej dowierzać. *Presse* wiedeńska sądzi, iż rząd papiezki tego nie uczyni, gdyż ani Austrja ani Hiszpania nie są obecnie w możności, usłuchać jego wezwania i rozpoczynać wojnę z Francją i Włochami. Inne dzienniki donoszą, że pomimo encykliki, Moskwa obawiając się, aby papież zupełnie nie popadł pod wpływ francuski, stara się obecnie zbliżyć do Rzymu i utwierdzić go w przekonaniu o prawie powołania wojsk innego mocarstwa do Rzymu.

Organa feudalne pruskie podobnież przemawiają za prawem papiezkiem powołania wojsk austrjackich lub hiszpańskich. Jeżeli trzy dwory północne istotnie myślą przeciw konwencji wystąpić, to zaatakowanie jej z tej strony w porozumieniu z papieżem, byłoby zręczne, lecz przeprowadzenie tej zmiany załogi w Rzymie, posunąćby się musiało aż do wojny potrójnego przymierza z Francją i Włochami.

W dziennikach wrocławskich znajdujemy telegram z Wiednia d. 7. b. m., który donosi, że pomiędzy mocarstwami katolickiemi toczą się układy względem konwencji, i że Austrja nie może dłużej odwlekać swej decyzji. D. 6. b. m. nadeszła do Wiednia depesza pana Drouin de Lhuys, o której mówi ten telegram, że wymaga bezzwłocznej odpowiedzi.

W Rzymie niechcą się jak widać zastosować do nowej sytuacji. *Osservatore* zapewnia nawet powtórnie, że ani konwencja nie została papieżowi urzędownie notyfikowaną, ani niebyło owej rozmowy z panem Sartiges, o której dzienniki donosiły. Merode doradzał gorliwie po swym powrocie organizować armię papiezką, ale jak zapewniają, papież miał stanowczo plan ten odrzucić. Organizacja armii byłaby uznaniem konwencji lub przynajmniej nowej sytuacji, w którą wprowadziła konwencja Watykan, a zresztą powiększyłaby tylko kłopoty stolicy apostolskiej, nie dając rękojmi skutku. Jeżeli bowiem następstwa konwencji niezostaną powstrzymane przez niespodziewane wypadki, to jest rzeczą obojętną, czy wyczerpany skarb papiezki żywić będzie 4.000 czy 12.000 wojska. Równocześnie z wymarszem wojsk francuzkich upada i rząd papiezki: walka z ludem narażałaby tylko życie duchowieństwa. Leży to w zasadzie papieztwa, że zrzec się musi materjalnego oporu. W Rzymie spodziewają się jeszcze czegoś po Austrji. Papież wyjeżdża codziennie. Pobyt w górach albańskich posłużył mu.

Dotąd niewiedzieć jeszcze, jakie stanowisko zajmie Rzym wobec konwencji. Donoszą tylko, że w papiezkich kołach rządowych panuje wielkie rozdraźnienie. Dwie partje usiłują przeprowadzić swe plany. Jedna doradza opór faktyczny, druga protest do katolickiego chrześciaństwa i wyczekiwanie dalszych wypadków. Stronnictwo w którem przewodzi Merode, osłania się, jak się wyrażają dzienniki, milczeniem kardynała Antonellego, jest jednak gotowe zastosować się do następstw, które dla papiezkiej stolicy wyniknąć mogą z organizacji siły zbrojnej.

Do *Botschaftera* piszą z Paryża: „Trzeci artykuł francuzko włoskiej konwencji ustanawia, że armia papiezka utworzoną ma być z katolickich ochotników. Z dobrego źrodła dowiaduję się o planie, podług którego ma się odbyć organizacja armii. Armia składałaby się z 12.000 żołnierzy; z tych 6.000 ma być wybranych z francuzkich oficerów, podoficerów i żołnierzy, drugie sześć tysięcy składać się ma z Polaków. Polacy są katolikami, dzielnymi żołnierzami i cieszą się sympatją Ojca św., jak tego dowodzi najnowsza jego encyklika. Każdym z tych korpusów dowodziłby brygadjer, należący do narodowości swego korpusu, tak że Francuzi mieliby na czele Francuza, Polacy Polaka. Żołd byłby bardzo dobry, tak że możnaby zaciągnąć żołnierzy wyborowych. Koszta utrzymania armii opędziłyby państwa katolickie. Francja, Austrja i Hiszpania płaciłyby po czwartej części, Bawarja i Portugalia razem ostatnią, czwartą część. W armii obowiązywałby francuski kodeks wojskowy. Napoleon nie sprzeciwiałby się temu, aby jen. Lamoricière objął komendę armii. Cesarz widzi w układzie, na mocy którego państwa katolickie utrzymywałyby same armię ku obronie papieża, bardzo skuteczną fizyczną i moralną gwarancję przeciw rewolucji. Katolickie państwa uznałyby nadto w osobnej konwencji wojskowej utrzymanie świeckiej władzy papieża za niezmienny europejski interes i zagwarantowałyby Ojcu świętemu niepodległość i posiadłości. Cesarz zamierza oraz dodać tej moralnej gwarancji także fizyczną, zastrzegając sobie wyraźnie, obsadzić Civita Vecchia w 3.000 wojska francuzkiego. Cesarz ma być tym planem bardzo zajęty i miał się wyrazić: „Przez to, że państwa katolickie ponosić będą koszta armii papiezkiej, a Włochy przyjmą na siebie pewną część długów państwa kościelnego, przenoszę papieża w położenie lepsze, niżli kiedykolwiek. Od 30 lat walczy państwo kościelne z niedoborem, a tak miałoby jeszcze nadwyżkę w dochodach.“

Urzędowa publikacja francuzko - włoskiej konwencji w *Monitorze*, niepodaje wiele nowych lub dokładniejszych szczegółów. Dotychczasowe wiadomości o konwencji były prawdziwe i dość dokładne: urzędowe ogłoszenie ma tedy tylko tę zasługę, że nadaje wszystkim tym wiadomościom autentyczności, co jednak także ma wielką wagę. Włochy zobowiązują się w istocie nie zaczepiać obecnego terytorjum państwa kościelnego i odeprzeć każdy zbrojny zamach z zewnątrz siłą oręża. Ale o napadzie wewnętrznym, o rewolucji, niema mowy w konwencji.

Patrie zaprzecza pogłoskom, jakoby ciało prawodawcze i senat miały się zgromadzić wcześniej, jak przed końcem stycznia lub na początku lutego.

Książę Murat, który jak wiadomo z córką swoją podróżuje po morzu Śródziemnem, i niedawno był świetnie przyjmowany w Atenach, przybył dnia 30. września do Stambułu. Najpierw dostojnicy dworu sułtańskiego witali go przy wysiadaniu na ląd, poczem przyjął go sułtan u siebie z nadzwyczajną wystawnością i honorami. Następnie udał się sułtan do pałacu ambasady francuskiej, aby tam oddać wizytę księciu.

Dziennik Warszawski zapewnia znowu, nie wiemy już po raz który, że w całej gubernii płockiej najzupełniejsza panuje spokojność; „tylko — dodaje — w powiecie płockim aresztowano Konstantego Karwowskiego, „żandarma wieszającego,“ w powiecie zaś mławskim ujęto „żandarma bandytę“ Kamińskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 7. października. (Sprawozdanie tygodniowe.) W ciągu ubiegłego tygodnia w handlu jarzynami **strączkowemi** panowała zupełna cisza, i w większych partjach nic nie zdołano sprzedać. Przyczyna tego jest równie jak dawniej brak popytu, zleceń kupna, i w ogóle wszelkiej spekulacji, bo nawet upuszczając z cen teraz praktykowanych, trudno jest wejść w jakąkolwiek umowę. Dowóz głównie z powodu niepogody był nadzwyczaj mały i dla tego sprzedający mieli prędszy odbyt jak się spodziewali. Gdyby się podniosło ażio na srebrze, możnaby groch, bób, soczewicę i hreczkę transportować do Prus, ale teraz wywóz tych artykułów redukuje się prawie do zera. Za **pszenicę** najlepszego gatunku, żądają korzec po 5 zlr 20 c. w. a. Zapasy przeszłoroczne są więcej poszukiwane jak tegoroczne. Co do **jęczmienia** przyszło kilka umów do skutku na 2 zlr. 80 do 90 c. korzec 145 fnt. wagi, i to na rachunek tutejszych browarów Z wszystkich gatunków zboża **żyto** jest najwięcej poszukiwane, a przyczyną tego ma być nieurodzaj ziemniaków, które w Galicji ucierpiały bardzo wiele z powodu ciągłych deszczów. Najlepsze gatunki płacono po 3 zlr. 15 c. Spodziewają się też, że ceny tego artykułu podniosą się jeszcze bardziej, ponieważ wobec teraźniejszych stosunków nie można przypuszczać aby włościanie, którzy dopóki mogli liczyć na obfity zbiór ziemniaków, poprzestawali na konsumcji tego artykułu, a jarzyny strączkowe wywozili na targ, mogli w tym roku postępować podobnie. **Owies** mało jest poszukiwany, i handel tym artykułem nie ożywia się wcale. Gatunki 100 fnt. wagi można nabywać po 2 zlr. 20 c. w. a. Dawne zapasy zaczynają się wypróżniać. Koleją żelazną prawie nic ztąd nie odchodzi i tylko 706 cet. rzepaku i 462 cet. koniczu wywieziono ztąd do Wrocławia. Z Rzeszowa i Tarnowa wywieziono także kilka pomniejszych partji **rzepaku** i **koniczu** do Prus. Ceny **mąki** pochodzącej z tutejszych młynów parowych nie zmieniają się prawie od czterech tygodni. Ceny te są następujące: 00 najprzedniejsza mąka cesarska cetnar wiedeński 10 zlr., mąka krolewska 9 zlr., mąka sklepowa 8 zlr. 30 c., przednia mąka piekarska 7 zlr. 30 c., muntowa 6 zlr. 10 c., mąka na bułki 5 zlr. 10 c., biała mąka poślednia 3 zlr. 50 c., najprzedniejsza mąka żytnia 5 zlr., pośledniejsza 4 zlr., mąka na chleb 3 zlr. 60 c., ordynaryjna mąka na chleb 2 zlr. 80 c. i kaszka drobna po 10 zlr. 50 c. w. a. Koleją żelazną wywieziono ztąd tylko 43 cetn. do Krakowa i 89 cetn. do Rzeszowa. — Przesyłki **spirytusu** powiększyły się znowu w tygodniu ubiegłym i z tego, co tu zwieziono, było przeznaczone 189 cetn. do Krakowa, 59 cetn. do Bochni, 113 cetn. do Tarnowa, 132 cetn. do Wieliczki. **Wełny** owczej wywieziono 764 cetn. do Bielska, 271 cetn. do Wiednia, 113 cetn. do Staudingu, 558 cetn. do Ołomuńca i 2.599 cetn. do Wrocławia. — Niezwykłe rozmiary przybiera wywóz **nafty** i **oleju skalnego**, mianowicie w partjach przeznaczonych do stacji w Wiedniu. W roku zeszłym wywieziono tego artykułu z Galicji około 37.000 cetn., w roku bieżącym cyfra ta została już przewyższona o 4.000 cetn Gdyby więcej racjonalnie postępowano przy wydobywaniu nafty, możnaby stosunkowo spodziewać się o wiele pomyślniejszych rezultatów. Bydła **rzeźnego** i **opasowego** zapowiedziano w tygodniu ubiegłym na stacjach kolei żelaznej 2.696 wołów przeznaczonych do wywozu. Z tych 2.650 sztuk oddano we Lwowie, a 46 sztuk w Gródku. Transporta **nierogacizny**, mianowicie z Galicji wschodniej, przybierają coraz większe rozmiary.

Gaz. Lw.

— **Kraków** d. 6. października. Dziś rozpoczął się drugi i ostatni tydzień jarmarku. Poprzedni tydzień nie odznaczał się odbytem, co nie tylko brakowi w ogóle ruchu handlowego przypisać wypada, ale także ciągłej niepogodzie Najwięcej, jak zwykle, przedmioty odzieży znajdują pokupu, lecz nie przechodzą dne zwykłej potrzeby dorocznej miejscowej; obcych zaś przybyłych na jarmark za kupnem, nie dopatrzy się wcale. (*Cz.*)

— (*z*) **Jaśliska** d. 4 października. W naszych górach leży obecnie dosyć gruba warstwa śniegu na całym zasiewie jarej pszenicy i owsa. Za trzy tygodnie spodziewamy się tu już zimy w całem znaczeniu tego wyrazu, bo tak zawsze bywało — ze wszystkiego zatem wnosić należy, że albo w stanie wilgotnym trzeba będzie zboże do stodół zgromadzić, albo może większa część jego na polu zostanie. O ziemniakach nie warto nawet robić wzmianki, bo ich i tak nikt kopać nie myśli.

Kurs lwowski, z dnia 7. października.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	45	5	49
Dukat cesarski	5	46	5	51
Moskiewski półimperjał	9	47	9	65
Moskiewski rubel srebrny	1	79	1	83
Moskiewski rubel papierowy	1	74	1	46
Pruski talar kur.	1	73	1	76
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	65	74	50
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	77	36	78	21
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	23	74	5
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	78	33	78	5
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	238	75	241	30

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 8. października.

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	69	30
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	78	80
Losy z r. 1860	90	35
Akcje banku narod. za 1000 gl.	767	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	178	10
London 10 funt szterlingów	116	60
Dukaty cesarskie sztuka	5	52
Srebro za 100 zlr w. a.	116	25

Wiedeń 7 października

	Płacą zlr.	ct.	Żądają zlr.	ct.
5% Metaliki na wal. a.	65	90	66	00
„ Pożyczka narod.	78	75	78	90
„ Metaliki na m. k.	69	90	70	00
„ Obl. ind. niż. austr.	90	00	90	50
„ „ „ węgiers.	72	50	73	25
„ „ „ chor. i ban.	74	00	74	50
„ „ „ galicyjsk.	73	00	73	50
„ „ „ bukowińs.	69	50	70	50
„ „ „ siedmiogr.	69	25	69	50
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczk. z r. 1839	151	75	152	50
„ „ „ 1854	86	50	87	00
„ „ „ 1860	91	05	91	15
„ „ „ 1864	81	40	81	50
„ kredytowe	123	25	123	70
„ ks. Esterhazego	97	00	98	00
„ ks. Salm	29	50	30	00
„ br. Pallfy	24	00	24	50
„ ks. Klary	24	50	25	00
„ br. St. Genois	24	25	25	75
„ miasta Budy	24	00	24	50
„ ks. Windischgrätz	18	25	18	75
„ br. Waldstein	16	50	17	00
„ br. Keglevich	12	50	13	00
Rudolfa	10	75	11	25

Akcje banku i przem.				
Banku narod. austr	770	00	771	00
Zakładu kredytowego	180	10	180	20
Kolei półn. Ferdynanda	188	90	189	00
„ galicyjskiej	240	00	240	25
czerniowiec. z wpł. 25%	48	00	48	50
Kursa zagraniczne (3-miesięczne)				
Augsb. 100 złr. nr.	98	20	98	20
Frankf. u. M. 100	98	30	98	40
Hamb. 100 mark.	87	35	87	50
Londyn 100 fun.	116	30	116	40
Paryż 100 frank.	46	10	46	15
Warszawa 5. paźdź.				
Pólimperjały rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III ok. „	14	70	14	73
kupon. „	00	17	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	79	00
Akcje kol. żel. war.bydg. „	87	60	87	75
Paryż 5 października.				
Renta 3%	65	85	65	95
Londyn 4. października.				
Konsole	88	¼	88	[illegible]

Przyjechali dnia 7. października.

Pp. Ks. Czartoryski A. z Podhajec. Komarnicki B. z Sasowa. Jendrzejewicz M. z Żniatyna, Giżycki L. z Wołynia, Żurowski F. z Podola.

Wyjechali dnia 7. października.

Pp. Augustynowicz B. do Kniaże, Barański K. do Chłopczyc. Fabricius W. do Gusztyna, Krzysztofowicz D. do Toustobab. Kislinger F. do Łoziny.

LICYTACJA KONI

odbędzie się dnia 28. października 1864, w **MEDOWIE** w obwodzie Brzeżańskim, powiecie Kozowskim — po hodowlenia **Jaryczowieckiego**, przeszło 20 sztuk, między temi 3 ogiery (jeden **folblut arabski** 3½ letni), 4 klacze stadne, 2 ogierki półtoraroczne, reszta 3½letnie, między którymi 7 klaczy. 917 1—3

Antoni Kaczmarski

malarz,

wyprowadził się z domu pod l. 173 m. i zajął pomieszkanie w domu p. Młockiego pod l. 92 obok c. k. namiestnictwa.

Przyjmuje wszelkie zamówienia, a mianowicie malowanie kościołów i cerkwi, obrazów do kościołów i cerkwi, dalej restauracyę starych obrazów. — Dziękując za dotychczasowe względy, poleca się łaskawej pamięci. 916 1—3

Prawnie wzorem i marką przeciw naśladowaniom zastrzeżony

Ogólnie uznany

prawdziwy śniegogórski

Ulopek ziołowy

dla cierpiących na piersi i płuca, na grypę, chrypkę, kaszel, ból szyi, dławienie w piersi, zaflegmienie, ciężkie oddechanie, jest zawsze świeży do nabycia:

we Lwowie: w aptece p. *Piotra Mikolascha*, i w aptece p. *Zygmunta Ruckera.*

Również utrzymują go:

w Bielsku pan J. A. Stanko aptek. — „Bochni p. A. Kasprzykiewicz. — „Brodach pan Kośicki aptekarz. — „Brzeżanach pan Żmijkowski apt. — „Buczaczu p. Pfeiffer apt. — „Dembicy pan F. Herzog. — „Gorlicach p. Wsielecy Rogawski apt. — „Krakowie w apt. Aleksandrowicza. — „Kętach p. Streya. — „Myślenicach p. M. Łowczyński. — „Nowym Targu p. L. Kamieński. — „Przemyślu F. Gaidetschka i syn. — „Rozdołowie pan Marecki. — w Rzeszowie pan Schaiter. — w Samborze pan Krieg eis n. — „Stanisławowie p. Tomanek. — „Stryju p. Sidorowicz. — „Szczercu p. J. Pełka apt. — „Tarnopolu p. Bubnet. — „Tarnowie p. Sidorowicz apt. — „Wadowicach pan Majer apt. — „Zaleszczykach p. Kodrębski. — „Złoczowie p. Petesch.

Cena jednej flaszki 1 zł. 26 cnt.

Ci sami pp. Depozytarjusze utrzymują: **Prawdziwy tłuszcz z wątroby miętusowej**. (Echtes Dorsch-Leberthran-Oehl). środek dla cierpiących na piersi, płuca i suchoty. Cena flaszki 1 zł. w. a.

Pigułki przeciw kurczom żołądkowym dra P. **Girametta**. **Pudełko 88 c.**

Plaster na odgniotki wynaleziony przez k. nadw. dr. Schmidta; cena pudełka 23 c.

Dra Behra Extrakt nerwowy do wzmocnienia nerwów i zasilenia ciała. Flaszka 70 cent. 913 (1—6)

Balsam różany Brunświcki, przeciw w zapaleniom, na rany i wrzody. Słoik po 1 zł. 5 c.

Główny skład u **Juliusza Bittnera** aptekarza w Gloggnitz.

Kurs fortepianowy

z towarzyszeniem instrumentów smyczkowych

rozpocznie się od 15. października. Syn mój, artysta dekorowany pierwszym medalem Paryzkiego konserwatorjum, równie w tym kursie lekcje przyjmować będzie. Bliższe szczegóły udzielają się między 12tą a 1szą godziną w kancelarji muzycznej pod l. 77 m. przy Krakowskiej ulicy.

Gruntowna ta nauka na fortepianie uposobiła w przeciągu lat dwóch istnienia mego kursu wszystkich młodzintkich początkowych uczniów moich do gry z towarzyszeniem smyczkowych instrumentów.

Walerjan Bogucki,
artysta muzyczny, członek Paryzkiego konserwatorjum.
914 1—1

W tym kursie jest fortepian mało grany Streichera, i fletyna z tremolo do sprzedania.

Z dniem 14. października b. r. rozpocznę wykłady

Stenografii polskiej i ruskiej.

Odczyt trzy razy w tygodniu, a to w poniedziałek, środę i piątek od godziny 5tej do 6tej popołudniu w sali nr. V c k. **wszechnicy;** gdzie się też do uczęszczania zapisać można.

Lubin Olewiński.

899 (2 — 3)

Drukiem Kornela Pillera we Lwowie wyszedł i jest do nabycia po wszystkich księgarniach we Lwowie:

Kalendarz na rok 1865

pod tytułem:

HALICZANIN.

Egzemplarz kosztuje 40 kr; tuzin 3 złr. 60 kr. w. a.

Oprócz zwykłych rubryk i kalendarza świątecznego, zawiera następujące artykuły: Wycieczka w przestrzeń nieba, z ryciną; — Środki zaradcze w przypadłościach ciała i niebezpieczeństwach życia do zastosowania dla każdego gospodarza; — Poradnik domowy: Przepowiednie co do stanu pogody i urodzajów; Przyrząd do niszczenia szarańczy z ryciną; Przyrząd ułatwiający napełnienie worków, Nowa pompa łańcuchowa, z rycinami; Znacznik do kartofli z ryciną; Lnu uprawa; Kości przyspasabianie na nawóz i wiele innych pomniejszych; — Dzień 24. i 25. grudnia w świecie chrześciańskim, z ryciną; — Kunegunda królowa polska, z ryciną; Wspomnienia historyczne (przyczynek do herbarza polskiego:) Marek Mieczyński; Paweł Branicki, Marcin Borucki, Hugo Kołłątaj z ryciną, Józef Miączyński, Jan Żelazo; — Kanał Suez w Egipcie, z ryciną; — Krynica; zakład kąpielowy, z ryciną; — Miasto Lwów z ryciną; — Wernyhora i jego wieszczby; — Łowy na wilki, opowieść; — Utalentowany w obec cara; — Wierszem Wiejskie życie. Praca; Dzwon: — Ucinki i anegdoty z rycinami; — Ustawy i rozporządzenia: — Należytości stęplowe; Ustawa względem opodatkowania konsumcji wina, moszczu i mięsa; Taryfa opłat od przedmiotów konsumcyjnych dla miasta Lwowa. Taryfa należytości od listów i innych przesyłek pocztowych; Postanowienia pocztowe; Taryfa przesyłek depeszy telegraficznych; Taryfa należytości od jazdy koleją żelazną i t. p. 816 (3—4)

Po tej samej cenie jest także do nabycia kalendarz niemiecki: **Illustrirter Haus und Wirthschafts-Kalender.**

Dr. Ign. Schaffel

adwokat krajowy.

900 otworzył (3—3)

kancelarję w Buczaczu.

Największy dobór najtańszych Spodnic krynolinowych

(teraz tak niezbędnego artykułu)

od złr. 6 do 14

w handlu mojem

Wład. Lewickiego.

Zamówienia na prowincyę przyjmuje.

2—2

Zaraza na bydło.

Wyśmienity powszechnie uznany, zaradczy i prezerwatywny środek przeciw zaraźliwym wpływom

742 (6—7)

KORNEUBURGSKI PROSZEK DLA BYDŁA

utrzymują prawdziwy na składach:

We Lwowie KONSTANTY ISKIERSKI apteka PIOTRA MIKOLASZA, apteka A. BERLINERA i apt. ZYG. RUCKERA dawnie Tomanka.

W Bóbrce C. Czarnik, **w Przemyślu** Gajdeczka i Syn, **w Brzeżanach** J. Margulies, **w Rzeszowie** Schaiter i Spółka, **w Brodach** W Deckert, **w Drohobyczu** L. Kleczkowski. **w Krakowie** M. Jaworcicki i Józ. Jahn, **w Mielcu** Wl. Satkowski, **w Oświęcimie** St. Dołkowski, **w Radziechowie** A. Jaśkiewicz, **w Tarnopolu** E. Latinek i A. Morawetz, **w Żółkwi** Krzyżanowski.

50 złr. Nagrody

temu, ktoby młodemu, zdrowemu człowiekowi, kawalerowi, posiadającemu w zawodzie leśniczowskim wyższe wykształcenie, w czynnej służbie już od lat 8 na jednem miejscu dotąd zostającemu, opatrzonemu w chlubne świadectwo i poręczającą osobną rekomendację, mogącemu nawet złożyć większą kaucję — wystarał się posadę nadleśniczego lub leśniczego przy większych lasach.

Adres: T. B. pr. Skała.
905 (2—3

Prędko i niezawodnie zabijająca

Trucizna

na myszy i szczury.

C. k. wyłącznie uprzywilejowany środek wyniszczenia szczurów i myszy w formie świec.

Cena sztuki — 50 cent. w. a.

Dostać można we **Lwowie u p. Konstantego Iskierskiego i apt. p. Ad. Berlinera.**
746 (7—9)

UWIADOMIENIE.

L. Kruszewski i L. Koczerkiewicz

w spółce,

mają zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż przy placu Ferdynanda w Pentera kamienicy pod l. 804 obok hotelu Langa otworzyli swoją nowourządzoną

PRACOWNIĘ i SKŁAD

sukni mezkich wszelkiego rodzaju

jako to:

kontusze, żupany, kapoty, czamarki, polonezki, kosynierki, żupaniki, płaszcze polskie, płaszcze francuskie, płaszcze arabskie, bundy polskie, ukrainki, surduty, tużurki, żakiety, paleta, spodnie i kamizelki, gdzie także wszelkie zamówienia z jak największą dokładnością i za najmierniejszą cenę uskuteczniane zostają. Polecają się przytem względom Szanownej Publiczności. 883 3—3



Słynące po świecie

PRAWDZIWE AMERYKAŃSKIE

we wszystkich i na ostatniej londyńskiej wystawie powszechnej Medalem wielkim zaszczycone

MASZYNY do SZYCIA

z fabryki panów **Wheeler et Wilson** w Nowym Jorku, które nietylko do zwykłego szycia, ale i do obrębiania, zakładania, obszycia powierzchniego, wszywania, naszywania, lamowania i do innych ozdobnych robót zastosowane być mogą, są do nabycia po cenach stałych w handlu płócien

Stanisława Buszaka

we Lwowie.

Wyrażona firma zaprasza wszystkie panie i trudniące się tem osoby, przekonać się o zaletach tych maszyn, niemniej o trwałości i elegancji konstrukcji piękności robót na nich dokonanych, przytem poleca też do maszyn potrzebne igły, nici, bawełny i jedwabie wszelkiego koloru na szpulkach nawijane.

Każdy z kupujących otrzyma naukowe objaśnienie bezpłatnie. 601 5—0

Największy skład obuwia

mezkiego, damskiego i dla dzieci.

Zawiązanie bliższych stosunków z **pierwszą wyrobnią obuwia wiedeńskiego**, która otrzymała uznanie i nagrody na najsławniejszych wystawach, pozwala mi **znacznie zniżyć ceny dotychczasowe obuwia**, z zaręczeniem jednak dobroci i trwałości.

MAGAZYN GALANTERYJNY

Rudolfa Schwarca,

plac Kapitulny l. 25. 892 (2—0)

Codzień odbiera świeże transporta

na nadchodzącą porę

najnowszych płaszczów, paletotów, mantyl, zarzutek, sukni gotowych, negliżów strojnych, szali i chustek wełnianych,

jako też

czarnych, popielatych i kolorowych

MATERYJ WEŁNIANYCH I JEDWABNYCH,

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

we Lwowie, plac Ferdynanda L. 361

824 (9—0)

i sprzedaje takowe

po znanych tanich cenach.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 231. „GAZETY NARODOWEJ".

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 5. października.

(B) Nota ministra spraw zagranicznych, p. Drouin de Lhuys, przesłana hrabiemu de Sartiges, jest podobna do tego zaczarowanego lustra, w którem każdy widzi to co mu się najwięcej podoba. Dzienniki opozycyjne uradowane wołają, że nie to jest ważnem, co list ten obejmuje, ale to, czego się należy domyślać, a co nie jest wspomniane. Podług nich, Wiktor Emanuel wprawdzie nie będzie mógł zbrojno się upominać o Rzym; ale będzie mógł go przyjąć za stolicę gdy mu go dobrowolnie oddadzą Rzymianie. Przeciwnie pisma ministerjalne dowodzą, że papież znając usposobienie gabinetu francuzkiego, może być pewnym, że cesarz nie myśli ani jednej piędzi ziemi mu oderwać, i dla tego dwa lata, pozostawione do urządzenia papiezkiej siły zbrojnej, zaczną się dopiero rachować od dnia, w którym Wiktor Emanuel stolicę z Turynu do Florencji przeniesie. Podług nich, niemasz tajnych warunków. Oba dwory jedynie porozumiały się, jak się mają zachować na przypadek zgonu papieża. Jeżeli te warunki niesą ogłoszone, to jedynie dla zachowania najprostszej przyzwoitości, która nie pozwala głosić za życia papieża, co po jego zgonie ma nastąpić.

Te same pisma dodają, że lord Clarendon pierwotnie miał się zajmować jedynie układami, dotyczącemi Danii; ale gdy wiadomość o traktacie francusko-włoskim doszła do Londynu, otrzymał polecenie wystawienia gabinetowi wiedeńskiemu, jak by to było rzeczą smutną, jeżliby Wiedeń zbliżył się do Prus i Moskwy. Austrja, Anglia i Francja zgodne, mogłyby wszystkie trudności bez wydobycia oręża załatwić. Przeciwnie, jeżeliby Austrja rzuciła się w objęcia Północy, Anglia ją opuści. Dlatego sądzą — mówię tu o pismach ministerjalnych — że usposobienia gabinetu wiedeńskiego i interes Austrji dobrze zrozumiany, nakażą przyjąć traktat z 15. września bez protestacji.

Spieszne nawet objawienie myśli gabinetu wiedeńskiego dla nas jest nadzwyczaj pożądane. Niepewna polityka Austrji może wpłynąć na zbliżenie się Francji do Moskwy. Wiadomo, że cesarzowa Eugenia miała się wstawiać za Polakami i że otrzymała jakieś, nieznane nam obietnice. Zapewniają nas, że w tej chwili książę Napoleon (?) i książę Gorczakow nad brzegami jeziora Genewskiego rozbierają warunki wzajemnego zbliżenia się. Cesarz Napoleon wysyła do Nizzy batalion zuawów gwardzistów ze sztabem i doborną muzyką, dla okazania swojej względności dla małżonki cara, która tam ma zimować. Sam ma ją odwidzić, i już gotują dla niej morskie zabawy. Przypomnijmy sobie, że to Moskwa ma stronników i adwokatów obok tronu francuskiego, a przekonamy się, że pojednanie Petersburga z Paryżem jest prawdopodobnem. Austrja może tę europejską klęskę odwrócić.

Jenerał Bourbaki, przyjęty uprzejmie w Berlinie, po rewiach udał się na pola szlezwickie, co przed kilku miesiącami były teatrem krwawych walk. Proszony, aby dał zdanie o pruskich żołnierzach i armii — „Są to, odpowiedział, wojskowi oświeceni, ale ruch ich za powolny. Brak im ognia i natarczywości. Gdyby im na żywości francuskiej nie zbywało, niezawodnie armia pruska byłaby jedną z pierwszych armij."

Książę Humbert, królewicz włoski, był obecnym wraz z cesarzem na gonitwach w lasku Bulońskim, a pozawczoraj na pierwszem przedstawieniu opery pod tytułem *Roland a Ronceveaux*.

Wspomnieliśmy w jaki sposób przyjęto w Paryżu ulubionego poetę Wihl. Dzienniki paryzkie przywiązują pewną wagę do objawów, jakie pobyt jego wywołał. *Opinion Nationale*, opisawszy wszystkie szczegóły opisanego wam zebrania, tak kończy:

„W ten sposób witano ulubionego wieszcza, autora poezyj: *Les Hirondelles*, i *le Mendiant pour la Pologne*, przyjaciela Szelinga i Humboldta, wygnańca Prus z 1848 roku.

„Pochodzi on z rodziny izraelickiej. Kiedy w Rzymie porywają dzieci żydowskie, to cześć, oddana poecie tego samego szczepu przez chrześcjan, ma ważne znaczenie. Przy ciemnocie Rzymu lepiej odbija światło Francji."

Zwracamy uwagę gospodarzy wiejskich na doświadczenia, które łatwo sprawdzić, a które zaczynają się upowszechniać we Francji. Zwykle rozmaite zioła i rośliny po stawach, strumieniach, wodach zostają bez żadnego użytku. Starannie zebrane, wysuszone, zastępują one najdoskonalszy nawóz. Szczewica wodna, (Lemma minor), która oblega stawy, jeziora, co częstokroć zatruwa powietrze wyziewami — zebrana, wysuszona i spalona, tworzy popiół, z którym żaden nawóz porównać się nieda. Nie zdziwi to czytelników, jak się dowiedzą, że w tych małych listkach i roślinach znajdują się jeszcze drobne robaczki, najpożywniejszy żywioł do udoskonalenia łąk i pól.

Przechodząc wieczorem przez ulicę Vivienne w Paryżu, można napotkać mnóstwo ciekawych w sklepie i przed sklepem, w którym traktują bezpłatnie wybornemi lodami. Udoskonalona maszynka w przeciągu ośmiu minut wodę w lód zamienia. Właściciel wynalazku w oczach przechodzących robi doświadczenia, traktuje i tym sposobem daje poznać wartość maszynki, którą szczególniej mieszkańce wiejscy zakupują. Lody nietylko są przyjemnym pokarmem. W wielu słabościach są oraz pożądanem lekarstwem.

Lody przypominają mi, że tu od trzech dni mamy mrozy po nocach, że w dzień zaczynają palić ognie na kominkach, a w powózkach dają się spostrzegać futerka zimowe.

Szkoła, o której wam dawniej wspomniałem, utrzymuje się piąty miesiąc, cudownem poświęceniem ziomka naszego, Zabielskiego. Liczy ona pięciu profesorów. Wzorowy w niej panuje porządek. Kiedy inne zakłady wzrosły inicjatywą milionowych bogaczów, szkoła o której mówimy, powstała i żyje drobnemi, dobrowolnemi składkami. Dowiadujemy się z przyjemnością, że artyści, damy i przyjaciele Polaków postanowili przyjść w pomoc tak wzorowemu poświęceniu, urządzeniem wielkiej loterji.

Cesarzowa Francuzów ma tu dzisiaj powrócić według doniesienia dzienników wieczornych. Książę Humbert odjeżdża do Turynu. Zebranie Izb w Turynie ma być przyspieszone. Br. Talleyrand Perigord mianowany ambasadorem w Petersburgu. Papież nakazał modły publiczne i codzienne procesje z powodu obecnych ważnych wypadków.

Paryż d. 5. października.

(T. Ph.) Od trzech dni Paryż niepokojony był zagadką, czy cesarz pojedzie do Baden, czy spotkanie z królem pruskim będzie czy nie będzie miało miejsca? Można sobie wyobrazić jak był długi a rozmaity szereg przypuszczeń i kombinacyj politycznych. Rzeczywiście dzień wczorajszy potwierdził niektóre kombinacje, bo nawet pociąg cesarza był przygotowany — lecz dziś postać się sceny zmieniła. Wiemy na pewne że cesarz nie wyjedzie z Paryża — bo adjutant cesarski udał się osobnym pociągiem do Baden, z poleceniem eskortowania cesarzowej, która dziś przybędzie do Paryża, w towarzystwie hr. Goltza. Jednocześnie ma przybyć do stolicy Francji p. Bismark. Zbieg takowy wizyt dyplomatycznych, może zupełnie przypadkowy, dał powód do rozmaitych wniosków o zbliżaniu się gabinetów tuileryjskiego i berlińskiego. Jako potwierdzenie przytaczają okoliczność, iż małżonka pruskiego następcy tronu z rozkazu lekarzy po słabości swojej będzie musiała się udać na południe Francji. Ludzie, pragnący ze spotkań monarchów snuć proroctwa o ludów losach, tak sobie tę okoliczność tłómaczą. Cesarz Napoleon ze względów etykiety tylko nie chciał się spotykać na obcym gruncie z innymi monarchami, lecz gdy okoliczności sprowadzają cesarzową Moskwy do Nizzy a i księżnę pruską na południe Francji, rzecz bardzo naturalna, że względy etykiety ustają i monarchowie spotkać się i radzić o losach Europy będą mogli. Cesarz tymczasem rozpoczął trzeci tom „Życia Cezara." Dziwny to zbieg okoliczności, najzupełniej jak się nam zdaje przypadkowy, że monarcha Francji zwykł w chwilach zawikłań politycznych zagłębiać się w zbadanie charakteru Cezara, jakby zeń pragnął czerpać natchnienia. W r. 1859 huk dział austrjackich przerwał mu te studja historyczne; cóż je teraz przerwie? Ludzie urzędowi lub blisko urzędowych źródeł stojący, twierdzą i przekonywują, że pokój nie będzie naruszony, — trzeba im wierzyć, chociaż stan giełdy trwożliwy, zupełnie co innego każe wnioskować, — zapewne żaden rząd wojny nie chce, ale loika wypadków bywa nieubłaganą.

Ponieważ już jesteśmy na drodze rozwikływania węzłów etykiety dworskiej, idźmy dalej po tych manowcach. Ludzie przezorni widzą w przyjeździe cesarzowej i wyjeździe Humberta wysokie względy polityczne. Matka następcy tronu francuzkiego, którego papież jest ojcem chrzestnym, uważa za stosowne w tak trudnych chwilach dla stolicy apostolskiej, niedać swem postępowaniem najmniejszego powodu do rozżalenia na siebie partji klerykalnej, i dla tego unika wszelkiego zbliżenia się z domem sabaudzkim.

Ks. Humbert przed wyjazdem miał długą naradę z p. Ratazzim, który wraz ze swą małżonką Paryż opuszcza i udaje się do Włoch. Wyjazd to nadspodziewanie nagły, gdyż jeszcze przed tygodniem pani Ratazzi rozsyłała zaproszenia do swoich salonów.

Ks. Merode za powrotem do Rzymu, na posłuchaniu u Ojca św. mocno powstawał na konwencję. Pius przerwał filipikę wojowniczego prałata, powiadając że się bardzo cieszy z ustąpienia załogi francuzkiej, gdyż Francuzi są narodem niereligijnym i złym przykładem i brakiem pobożności psują poddanych ojcowizny Piotrowej.

Dziennik *le Nord* przenosi się z Paryża do Brukseli. Czyżby sądził, że przyszłość kryje w swem łonie jaką groźbę skrępowania swobody wypowiadania zasad tego organu Moskwy?

W sali posiedzeń ciała prawodawczego rozpoczęto restauracje: publiczność sądziła że może powiększą trybunę, dla publiczności przeznaczoną, która obecnie tylko 18 osób zmieścić jest w stanie. Bardzo się pomylono w tym względzie. Zmieniają fotele, powiększają wygody — ale o publiczności nikt nie myśli.

Paryż dnia 6. października.

(T. Ph.) Wiadomości, któreśmy wczoraj podali o niezwykłym ruchu w świecie dyplomatycznym, dziś nabierają większego prawdopodobieństwa. Anglia, odsunięta w ostatnich wypadkach od wpływów europejskich, pragnie podratować swe stanowisko wskrzeszeniem myśli kongresu. Wiemy z bardzo pewnego źródła, że cesarz chociaż w gruncie może nie przeciwny kongresowi, teraz może pozornie dlań zobojętniał i daje do zrozumienia, że Francja raz tylko jeden mogła zaproponować tak zbawienny środek; lecz gdy nie była zrozumianą, obecnie inicjatywa w tym względzie do innych państw powinna należeć. Urzędowi i półurzędowi ludzie usilnie się starają rozszerzyć przekonanie, że Francja pod żadnym względem o wojnie nie myśli, że Napoleon ma zamiar zaproponować Europie rozbrojenie ogólne i załatwianie polubowne kwestyj spornych. Marzenia pasterskie dyplomatów zwykle służą za parawan. Co się za tym kryje parawanem? trudno w obecnej chwili stanowczo odpowiedzieć; to tylko pewne, że nad Europą zawisła czarna chmura, w gromy brzemienna; z której strony pierwszy grom uderzy — któż odgadnie? — Artykuł ostatni *Pressy* wiedeńskiej z dnia 1. października wielkie tu zrobił wrażenie, mianowicie ustęp następujący: „Do czegożby nam posłużyły negocjacje bezpośrednie z Turynem lub uznanie takzwanego królestwa Włoskiego i jego granic i otrzymanie od niego uznania naszych, jeżeli do tych wszystkich układów brakować będzie zgodzenia się Francji? Jeżeli gabinet paryzki postanowił wojnę z nami prowadzić, Wiktor Emanuel będzie zmuszony brać w niej udział, bez względu na swe osobiste usposobienie; jeżeli zaś on sam będzie pragnął wojny, nie może jej rozpocząć bez pozwolenia Francji. Gdy rządy cesarza Napoleona znowu zaczynają dotykać tej kwestji, myśmy się usuwać nie powinni" i td. — Artykuł ten uważają jako wyraz opinii publicznej w Austrji i jako konieczność, w jaką teraz gabinet wiedeński jest postawiony, ze względu, że w razie gdy na czasie nie potrafi złego zażegnać, pierwsze koszta przedstawienia tego zapłacić będzie musiał. Cóż znaczą traktaty, gdy traktat zurychski tak jeszcze młody, a skonać musiał z konieczności!

Gdańsk d. 2. października.

W polskiej twierdzy nadbałtyckiej odsiadują, jak wiadomo, pp. Stefański, Chociszewski i ks. Tomicki, karę dwuletnią, na jaką każdego z nich berliński kamergerycht za artykuły drukowe skazał. Z tych p. Chociszewski krom tego miał jeszcze cztery inne procesa drukowe, z powodu których osądził go w listopadzie r. z. sąd chełmiński na pół roku zwykłego więzienia. Skazany apelował do Kwidzyna i sąd apelacyjny r. b. złagodził karę na zapłacenie 50 tal. lub w razie niemożności zapłacenia na 4 tygodnie więzienia. Lecz nie dość na tem, — nowy tak jemu, jak i p. Gółkowskiemu chcą wytoczyć proces o artykuł, zamieszczony w *Nadwiślaninie* z d. 3. kwietnia 1863, zawierający uwagi o upadku dyktatury Langiewicza. Jest tam głównie mowa o stronie społecznej ostatniego powstania, gdzie mianowicie stan mieszczański wystąpił na widownię dziejową, którego jeden członek dyktatorską nawet, acz krótki czas, dzierżył władzę i t. p. Także i o tem między innemi mówił ów artykuł, że różnice stanów zaczną się coraz więcej zacierać, i że wiele nowych zdolności wyszło na jaw. Otóż w tym artykule dopatrując p. naczelny prokurator Adlung wezwania do zbrodni stanu, czy samej zbrodni stanu, nakazał wytoczyć śledztwo przeciw nakładcy i redaktorowi *Nadwiślanina*. Z tego powodu miał p. Chociszewski wyznaczony termin na dzień 28. września r. b. Pan Ch. oświadczył, iż artykułu tego nie pisał, ani też nie zna autora, bo też trudno takie szczegóły w półtora roku sobie przypominać, zwłaszcza że inne, dotkliwsze, ważniejsze sprawy ma na głowie. Zarazem oświadczył oskarżony, że na mocy §. 49 prawa drukowego już dawno nastąpiło przedawnienie, a zatem nie jest obowiązanym do żadnych zeznań, chyba, że mu udowodnią zastrzeżenie śledztwa w pierwszych sześciu miesiącach po ogłoszeniu artykułu. Tak jednakże podobno nie jest, gdyż sprawę tę jak słyszę, dopiero w sierpniu b. r. poruszono. Czy na tem koniec, nie wiadomo, lecz łatwo być może iż jeszcze z więzienia będzie stawał p. Chociszewski raz wtóry przed kratkami trybunału berlińskiego. Panu Chociszewskiemu porachowano czas więzienia w śledztwie od dnia ogłoszenia wyroku tak że zamiast 14. sierpnia już 15. lipca 1865 r. więzienie opuści. Nie chciał na to zezwolić kamergerycht, ale naczelny trybunał w skutek zażalenia oskarżonego zarządził, aby od 15. lipca 1863 r. czas kary policzyć.

Dnia 6. października b. r. opuszcza p. Walenty Stefański twierdzę Wisłoujście, gdzie dwa lata odsiedział. Nastąpiło to z powodu artykułu: „Co teraz robić?" umieszczonego w *Nadwiślaninie*. Ówczesny redaktor tego pisma, p. Danielewski, za upoważnieniem pana Stefańskiego podał go jako autora inkryminowanego artykułu.

Proces Polaków w Berlinie.

Posiedzenie pięćdziesiąte drugie, z d. 6. października.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa Büchtemanna o godzinie 9, wnosi rzecznik Lewald, aby wysłuchano radzcę sądu powiatowego, p. Styrlego ze Śremu. Zarzucono, powiada p. Lewald, obżałowanemu Stanisławowi Sczanieckiemu, jakoby do 150 ochotników zwerbował do powstania. Otóż zeznanie p. Styrlego udowodni nieprawdziwości tego zarzutu. Pewnego razu przybyło do p. Sczanieckiego czterech gimnazjastów z Śremu, z prośbą, aby im dopomógł w przedostaniu się do królestwa Polskiego, gdzie chcieli walczyć przeciw Moskwie. Obżałowany nie tylko odradzał młodzieńcom, aby zaniechali swego zamiaru, ale nawet dowiedziawszy się, że jeden z nich jest synem radcy Styrlego, natychmiast się udał do tegoż, i w ten sposób udało mu się powstrzymać zapalonych chłopców od wykonania zamiaru. — Radzca sądu powiatowego Styrle, zapytany przez prezesa, oświadcza: W lutym 1863 oddalił się potajemnie z mego domu bratanek mój i wychowaniec i nie przybył na noc. Zaniepokojony poczyniłem wszelkie kroki, aby się dowiedzieć, gdzie mój chłopiec się udał. Powiedziano mi, że wraz z trzema innymi gimnazjastami oddawna powziął zamiar pójść do powstania. Wtem nadjechał pan Stanisław Sczaniecki zawiadomił mnie, że przybyli doń czterej młodzieńcy, między nimi zaś mój wychowaniec, że napróżno starał się ich porówno z jednym ze swych sąsiadów powstrzymać, że przecież udało mu się wymódz na moim wychowańcu przyrzeczenie, iż się wstrzyma tak długo, dopóki ze mną obżałowany ze Śremu nie powróci. P. Sczaniecki był tyle łaskaw, że mi ofiarował swój ekwipaż i pojechaliśmy razem. Nie zastaliśmy przecież już w domu u niego mego wychowańca, którego pani Sczaniecka tymczasem odesłała do Śremu w towarzystwie wiernego sługi. Mój wychowaniec miał wtedy niespełna lat 18.

Rzecznik Elven oświadcza, że ponieważ ze strony prokuratorji mnóstwo podano świadków, którzy mają swe zdanie wypowiedzieć co do celów powstania, przeto zależy także obronie na tem, aby wysłuchano świadków, przez nią przywiedzionych, co do tego samego punktu. Mowca życzy sobie zatem, aby sąd zapytał p. Styrlego, jakie jego w tej mierze zdanie. Na zapytanie prezesa zeznaje p. Styrle, że o ile mu wiadomo i o ile słyszał w swoim powiecie, nigdy nie było mowy o jakiemkolwiek przedsięwzięciu przeciw Prusom, że przeciwnie zawsze w tej mierze uspokajające słyszał oświadczenia. Zamierzono nieść pomoc pokrzywdzonym rodakom, nigdy przecież nie zdradzono ani słówkiem nieprzyjaznych dla Prus zamiarów. — Na wniosek rzecznika Lisieckiego zeznaje wreszcie świadek, że od wielu lat zna obżałowanego Smitkowskiego, jako człowieka ze wszech miar poważnego i spokojnego obywatela, kochanego w całym powiecie, tak od ludności polskiej jako też niemieckiej. Smitkowski zawsze okazywał wielki smutek z powodu wypadków, zaszłych w królestwie Polskiem.

Następuje badanie obżałowanego Ignacego Goetzendorf Grabowskiego z Bondecza (ma lat 44). Oskarzenie twierdzi, jakoby obżałowany, rodem Niemiec (!), przez matkę swą dopiero został spolonizowany. Wedle papierów Działyńskiego miał obżałowany pełnić obowiązki komisarza wojennego. W pugilaresie bowiem Działyńskiego znajduje się notatka: „Wyrz. Grab. Ign. Bondecz," co ma wedle oskarzenia oznaczać: „na powiat wyrzyski Ignacy Grabowski z Bondecza." Później miano go także tymczasowo zamianować komisarzem wojennym w powiecie bydgoskim, co ma wypływać z innej notatki Działyńskiego tej treści: „Pan Grab. tymcz. kom. woj. Wyrz i Byd." Trzecia notatka Działyńskiego opiewa: „20 tal. Grab. na utrzym. pocz. nadgr.", co ma wedle oskarzenia oznaczać: „20 talarów Grabowskiemu na utrzymanie poczty nadgranicznej." W sprawozdaniu zaś Wolniewicza do tak zwanego komitetu narodowego, znalazła prokuratorja ustęp następujący: „Odebrałem dzisiaj 4 konie z wyrzyskiego powiatu." Wreszcie w liście hr. Konstantego Bnińskiego, który oskarzenie uważa za raport, znajdować się mają poszlaki, jakoby obżałowany dostarczał przyrządów wojennych powstańcom i prócz tego kilku ochotników zwerbował dla powstania. Obżałowany występuje na środek sali z kilku herbarzami pod pachą i oświadcza nasamprzód, że jakkolwiek wysoko ceni naród niemiecki, przecież stanowczo tu musi zaprotestować przeciw twierdzeniu, jakoby z urodzenia był Niemcem. Wedle herbarza Niesieckiego i innych pokazuje się jasnem jak słońce, że rodzina Grabowskich od 6 wieków zamieszkała w Polsce, wedle zaś zeznań świadków naocznych ojciec jego prawie wcale nie znał języka niemieckiego. Co posiada zatem z łaski Bożej, tego mu prokuratorja pruska odjąć nie może. Co zaś do zarzutów mu poczynionych oświadcza, że w czasie powstania nie mógł się mieszać do spraw publicznych, ponieważ był w trakcie sprzedaży swych dóbr i zajmował się administracją majątku jednego z swych młodszych krewnych, co mu dużo zajmowało czasu, wreszcie musiał wtedy uregulować spadek po zmarłym bracie, którego żona z sześciorgiem małych dzieci wówczas u niego zamieszkała. Słowem, przy najlepszej nawet chęci, nie mógłby był żadnych innych obowiązków przyjąć na siebie. Hr. Działyńskiego nie zna wcale i nie pojmuje, zkąd w jego pugilaresie znalazły się wzmiankowane notatki. Przypuszcza, że któryś ze znajomych jego proponował go hrabiemu jako osobę, zdatną do pełnienia rozmaitych obowiązków i dla tego Działyński zanotował sobie jego nazwisko. Nie przeczy zatem, że pierwsza notatka mogła istnieć, przecież stanowczo twierdzi, że ani nie otrzymał nominacji, ani nie wykonywał urzędu komisarza. Nie ma też żadnego przeciw niemu faktycznego dowodu, cztery zaś rewizje, odbyte w jego dobrach, żadnego nie przyniosły rezultatu władzom. W pugilaresie znajdują się trzy notatki i wnosić można, że one trzech osób dotyczą. Czynności żadnej tem bardziej wykonywać nie mógł, że mieszkał na przeciwnym od kordonu granicznego krańcu rozległego powiatu. Co się tycze notatki o 4 koniach, nie może ona bynajmniej odnosić się do jego osoby; wymieniono bowiem tylko powiat, nie zaś nazwisko jego. Nigdy ani nie dostarczał, ani nie kazał dostarczać koni. — Tu ponawia się dyskusja nad znaczeniem głoski „o",

której wedle zdania znawców żadnego ścisłego znaczenia przypisać nie można. — Obżałowany zaprzecza wreszcie jakoby dostarczał broń, gdyż takowej nie posiadał, a nawet oskarżenie nie twierdzi, aby broń zakupywał. Podstarościego Kargego nie namawiał bynajmniej aby się udał do powstania, tem bardziej, że do niego żadnego nie miał zaufania.

Przy badaniu świadków, które niezwłocznie następuje, oświadcza Karge, którego to wedle oskarżenia obżałowany namawiać miał, aby poszedł do królestwa Polskiego jako ochotnik, że obżałowany bynajmniej tego nie uczynił. Świadek sam wypowiedział służbę, dodając, że zamierza iść do powstania. Obżałowany przecież nie dał mu ani grosza więcej nad należącą mu się płacę. Otrzymał tylko od siostry obżałowanego niektóre przedmioty w podarunku, podobnie jak kilku innych służących. — Lokaj Białecki takie samo podaje zeznanie. Udał się do powstania z własnej woli, lecz chlebodawca jego wcale go do tego nie namawiał; i wcale z nim nawet o swoim zamiarze nie rozmawiał. Pokojówka pani Grabowskiej Bittner zeznaje, że jej także oświadczył Karge, iż się udaje do królestwa Polskiego, że przecież pan jego zbyt jest dumnym, aby z nim o tem rozmawiać. Nareszcie wysłuchują dawnego rządzcę gospodarczego w dobrach obżałowanego, niejakiegoś Dörfschlaga. Ten zeznaje między innemi, że nigdy nie zauważał, aby obżałowany mieszał się do polityki. Na zapytanie rzecznika Elvena oświadcza świadek, że obżałowany powiedział raz do niego: „Gdyby znalazł się kto tak szalony, aby chcieć skierować powstanie przeciw Prusom, to przynajmniej czekaćby jeszcze trzeba z 20 do 30 lat.“ Rzecznik Holthoff wnosi następnie o uwolnienie obżałowanego Grabowskiego, czemu pan Adlung się nie sprzeciwia.

Po pauzie ogłasza prezes, że sąd uchwalił: aby obżałowanego Grabowskiego uwolnić.

Następuje badanie obżałowanego hr. Konstantego Bnińskiego, który wedle oskarżenia miał być komisarzem wojennym w powiecie wyrzyskim, po odłączeniu powiatu bydgoskiego, pierwotnie podległego temuż samemu komisarzowi, od powiatu wyrzyskiego. Ma się to okazywać z papierów Działyńskiego, między któremi znaleziono dwa sprawozdania; z tych jedno podpisane jest „Komisarz wojenny“, drugie zaś tylko głoskami „K. w.“. Obydwa mają być pisane wedle zdania znawców ręką obżałowanego. Dalej zarzucają hrabiemu, że utrzymując w swych dobrach znaczną stadninę i będąc znawcą koni, dostarczał takowych dla powstańców. Oskarżenie przytacza na poparcie następujące dowody: 1) notatkę Działyńskiego tej treści: „list do Konstantego Bnińskiego o kilka rosłych i dobrze ujeżdżonych koni;“ 2) rachunek z taksą 17 zakupionych koni, podpisany przez obżałowanych Bolesława Sikorskiego, Cezarego Tura i Leona Smitkowskiego; 3) sprawozdanie i 4) list podpisany: „K. v. Bniński“. Obżałowany oświadcza najprzód, że nigdy nie był komisarzem wojennym. Stadninę posiada, konie często sprzedaje, list od Działyńskiego otrzymał z prośbą o kilka „dobrze ujeżdżonych“ koni, ale nie było w nim wzmianki, aby te konie były przeznaczone dla powstańców. Zresztą mu mało na tem zależało, dla kogo Działyński konie kupował; gdyby obżałowany mu ich nie był sprzedał, byłby Działyński je nabył od kogo innego. Taksa jest prawdziwa, lecz Działyński kupił od niego tylko 8, nie zaś 17 koni. Taksę zdjęto w Bydgoszczy, gdzie jak wiadomo jest dyrektorem jarmarku na konie. Być może, że konie z jego stadniny były w powstaniu, lecz bez jego wiedzy, gdyż wiadomo wszystkim, że był przeciwny powstaniu. Inne punkta oskarżenia, zresztą mało ważne, nie są mu wiadome. Osobiście nie znał i nie widział nigdy ani pułkownika hr. Jounga de Blankenheim, ani Serba Markovicha, ani Skrzyńskiego, który później zginął śmiercią walecznych w królestwie Polskiem.

Następnie wysłuchują w sprawie obżałowanego Tura świadków Machowskiego i Rybickiego, kowali. Pierwszy zeznaje, że obżałowany i brat jego kazali mu lać kule, mówiąc, że będą strzelać do wron, że także dano mu do naprawy sztuciec, u którego miał przyrządzić sprężynę do przymocowania bagnetu. Na co, po co, tego nie wie. Ołów do kul był zakopany w ziemi; przy laniu kul obżałowany nie był obecnym, tylko brat jego. Drugi świadek, kowal z Trzeciewnicy, okazuje się bardzo nieśmiałym i z góry oświadcza, że bardzo miękką posiada naturę. Zeznaje on, że dnia pewnego bracia Turowie wykopali ołów i lali kule w kuźni, przyczem jeden z nich raz pożartował: „Gdyby Moskal połknął taką kulkę, miałby zapewne dosyć.“

Po wysłuchaniu jednego świadka w sprawie przeciw obżałowanemu Moszczeńskiemu i konfrontacji znawców co do pisma, przypisywanego obżałowanemu Brodowskiemu, wnosi rzecznik Holthoff o uwolnienie Brodowskiego, a rzecznik Lent o uwolnienie Tura, czemu pan Adlung się sprzeciwia.

Rzecznik Janecki zabiera głos i przemawia mniej więcej w te słowa: „Zawiadamiam Wysoki trybunał, że w skutek przydłuższych posiedzeń publicznych, za które przecież obżałowani bardzo są wdzięczni, skrócono im nadzwyczaj godziny wolne, i dla tego proszono mnie abym sprawę tę poruszył przed sądem....“ Tu przerywa mowcy prezes uwagą, że tego rodzaju okoliczności należą do zarządu więzienia, uprasza zatem mowcy, aby sprawy tej nie poruszał na posiedzeniu publicznem, lecz prywatnie go o niej zawiadomił. Na to odpowiada rzecznik Janecki: „Pozwolę sobie zatem tylko tu zrobić uwagę, że dyscyplina, jaką rozciągnięto obecnie nad obżałowanymi, tę jedynie pomiędzy nimi a więźniami w cuchthauzie pozostawia różnicę, że ci ostatni noszą szare kurtki, obżałowanym zaś wolno jest nosić własne ubranie.“

Sąd ustępuje i uchwala: aby obżałowanego Tura uwolnić, a wniosek o uwolnienie obżałowanego Brodowskiego odrzucić.

Posiedzenie kończy się o godzinie 4¼. Najbliższe posiedzenie w sobotę o godzinie 9.

Ziemie polskie.

Z **Warszawy** donoszą pod d. 2. bm.:

„P. Wł. W., posiadacz majętności w królestwie Polskiem, lecz poddany pruski, którego w czasie ostatnich wypadków wydalono z jego majętności, wystawił weksel na 12.000 złp. domicylowany na jeden z domów handlowych warszawskich, płatny w tych dniach. Ażeby nie narazić pieniędzy przez przesełkę na utracenie, posyła on pewnego meklera, żyda z Brodnicy z powyższą kwotą do Warszawy. Żyd wraca jednakże za kilka dni do domu i oświadcza panu W., że Moskale go w Łowiczu przyaresztowali i odebrali mu z tych pieniędzy 170 rubli, a z resztą kazali mu do Prus wrócić. Jako powód przyaresztowania podaje ów mekler niezupełność wizowania jego paszportu. Panu W. trudno będzie dostać się do straty, gdyż mekler ten otrzymał pieniądze, podług praw tutejszych, w depozyt, nie potrzebuje zatem, jeźli mu Moskale takowe odebrali, poszkodowanemu je zwracać.“

Dnia zaś 5. b. m. donoszą:

„W Siedlcach przeszłego tygodnia rozstrzelano znowu biedaka, który był uciekł z wojska moskiewskiego do powstańców, nazwisko mi nie wiadome. We środę przeszłą znów posłano znaczny transport jeńców na Syberję. Obstawiono tak cały dworzec kolei żelaznej żołnierzami z bronią, że nikt nie mógł być obecnym, niczyja przyjaźna dłoń nie mogła pożegnać nieszczęśliwych wygnańców. Cechom tutejszym polecono, ażeby miały przyzwoite ubranie w gotowiu, gdyż pojedzie z Warszawy do Skierniewic deputacja od miasta naprzeciwko cara, z przeproszeniem, błaganiem i podziękowaniem itd. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że car z powrotem z zagranicy zjedzie do Warszawy. Na prowincji powtarzają się znowu bale poprawcze, na które każdy urzędnik musi przyprowadzić swoją familię. „Mniejsza o urzędników, powiada Maniukin w Siedlcach, byle ich córki były.“ Kontrybucje nie ustają.“

Kronika.

Ostatni z pułku czwartego. W Könniggrätzu zostało po odjeździe 93 Polaków, którzy zaciągnęli się w szeregi meksykańskie, jeszcze 400 internowanych. Między nimi znajduje się, jak donoszą dzienniki niemieckie, pewien starzec 63letni, — ostatni z ostatnich dziesięciu słynnego pułku czwartego. Starzec ten walczył w bitwie pod Ostrołęką jako podoficer, służył w francuzkiej legii cudzoziemskiej w Algierze a wróciwszy do ojczyzny wziął udział w powstaniu polskiem. Weteranowi temu nie wolno wychodzić nigdzie bez eskorty.

Dwa epizody z przejażdżki pana namiestnika po brzeżańskim obwodzie podajemy tu za *Słowem*. W Korostnie ustawiono dzieci szkolne na przyjęcie J. E. namiestnika. Gdy dzieci ujrzały ruch wielki i usłyszały strzały moździerzowe przed przyjazdem, poczęły krzyczeć i płakać w niebogłosy, co niemały sprawiło kłopot. W Narajowie zaś przepchać się miał jakiś wieśniak z pismem do powozu namiestnika, jakby miał bardzo ważną do udzielenia wiadomość i przystąpiwszy, szepnął panu namiestnikowi:

— Ni lisa, ni pasowyska ne majem.

Konwencyjna moneta. Francusko-włoska konwencja stanowi w Paryżu główny przedmiot rozmowy i dowcipów. Za wiedeńską *Presse* powtarzamy tu jeden z żarcików francuskich.

— A więc konwencja zawarta?

— Juźciż — jestto zapłata za zjazdy w Kissingen i Karlsbadzie.

— Jakto?

— Cesarz chce Austrji zapłacić monetą konwencyjną.

Wystawa psów. W Monachium rozpoczęła się 30 września wystawa psów. Trzysta psów zwieziono na wystawę. Aby ułatwić dowóz, zarząd bawarskiej kolei wydał rozporządzenie, aby przy każdym pociągu znajdował się osobny wagon dla psów.

Straszna eksplozja. Koło miasteczka Erith w Anglii nad Tamizą wyleciały dnia 1. października dwie fabryki prochu. Eksplozja była tak gwałtowna, że wstrząsła ziemią w obrębie 80 mil angielskich. Wszystkie drzewa dokoła zostały powyrywane, w poblizkich miasteczkach domy pouszkadzane. Nadto wyrwała eksplozja tamę Tamizy, która groziła całym okolicom straszną powodzią. Dzięki jednak szybkim i gorliwym staraniom, niebezpieczeństwo zostało odwrócone. Przy eksplozji zginęło kilkanaście osób. Wybuchło 140.000 funtów prochu.

(x) **Z Czerniowiec** (Teatr polski. — Bratek. — Nowy burmistrz). Jak wam wiadomo, otrzymał pan Modrzejewski koncesję na polski teatr w Czerniowcach. Jestto bardzo pożądane dla Czerniowiec zdarzenie, gdyż miastu temu nie brak na silnie zastąpionym polskim żywiole. Dotąd przebywające u nas teatra polskie, nie mając pozwolenia na stały pobyt, nie mogły tem samem odpowiedzieć wymaganiom tutejszej publiczności; stałemu teatrowi będzie to łatwiej, zwłaszcza że może być pewny ochotnego udziału. Trupa pana Modrzejowskiego, jak na początek, ujdzie. Ubytek panów Ortyńskiego i Zamojskiego, z których ostatni osobliwie umiał sobie pozyskać względy u publiczności, zastąpili panowie Feliks i Józef Bendowie, znani wam zapewne ze Lwowa. Pan Modrzejewski, czyli jak się nazwał jako dyrektor, Sinnmajer-Modrzejewski, urządził wcale przyzwoity teatrzyk w nowem, drewnianem zabudowaniu, pokrytem blachą. Pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 2. października. Nie wiem, czy słyszeliście co o pisemku polskiem, które tu pod tytułem *Bratek* wychodziło. Pisemko to redagował artysta tutejszej sceny, pan Dembowski. Otóż *Bratek* ten przestał wychodzić. Gdyby pisemko to zdołało było reprezentować żywioł polski w Czerniowcach i przynajmniej najskromniejszym odpowiadało wymaganiom, należałoby go żałować — ale *Bratek* był niestety zbiorowiskiem nędznych ramot, które do żądania poparcia od publiczności nie upoważniały. — Nowo wybrany burmistrz czerniowiecki, pan Jakób Petrowicz, został już przez rząd uznany i rozpoczął swe urzędowanie. Tego tygodnia odbyć się mają wybory wiceburmistrza i radnych.

(*A. Żab.*) **Zurych**, dnia 5. października. Straszne morderstwo, popełnione przez 20-letniego rzeźnika, Jana Henryka Furrera, na swych rodzicach, wstrząsło umysłami spokojnych mieszkańców Zurychu i okolicy. Na dzień 29. z. m. zwołano sąd przysięgłych w Pfaffikon w pobliżu Zurychu do ostatecznej rozprawy tego strasznego dramatu.

Obżałowany i siostra jego Ludwika, 12letnia dziewczyna, byli jedynemi dziećmi rodziców wprawdzie skąpych, lecz rzetelnych i kochających swe dzieci. — W szkołach i w nauce swego rzemiosła zachowywał się obżałowany spokojnie i pilnie. Z kilku miejsc kantonu gdzie terminował, nie podniesiono przeciw niemu żadnej skargi. W jesieni zeszłego roku otrzymawszy od ojca 1800 franków, rozpoczął swe rzemiosło na własną rękę w gminie Durnten i zamieszkał u gospodarza Holz, któremu 20letnia siostra Barbara w gospodarstwie dopomagała. Wkrótce zawiązał się miłosny stosunek między obżałowanym a Barbarą, która stojąc umysłowo wyżej, żywa i rezolutna, obżałowanego, syna majętnych rodziców, do ożenienia się z nią skłonić pragnęła, co jej też milczący i zamknięty w sobie Furrer około Nowego roku przyrzekł, nie mając jednak odwagi zwierzyć się z tem przed ojcem swoim, ile że Barbara była ubogą.

Dopiero w kilka miesięcy po zaręczynach oświadczył ojcu że się chce żenić z Barbarą, czemu się ojciec sprzeciwiał, grożąc wydziedziczeniem. — Pomimo tego uchodzili wszędzie jako zaręczeni, porobili sobie ślubne podarunki a Barbara na swą wyprawę wydała kilkaset franków. — Na żądanie swej narzeczonej miał ją obżałowany 17. lipca t. r. swym rodzicom przedstawić. — Mając w swem pomieszkaniu biały arszenik do trucia szczurów, zrobił z niego dwie gałeczki i nadział temi kiełbasę, którą z innem mięsiwem 14. lipca rodzicom zaniósł i którą oni w towarzystwie swej córki zjedli. — Po dokonanym strasznym czynie przyszedł do domu i położył się do łóżka, odebrawszy wizytę od swej narzeczonej. — Na drugi dzień wśród ogromnych boleści umarła matka, we dwie godziny później ojciec. Siostrę wyratowano.

Dochodzenie lekarskie udowodniło przyczynę śmierci przez otrucie. Syn mordercą swych rodziców! — Przez niezręczne prowadzenie śledztwa włożono niemal w usta obżałowanemu sposób tłómaczenia się przez złożenie winy na Barbarę, która go do otrucia rodziców namówić miała, podczas kiedy ona się tłómaczy że o otruciu nic nie wiedziała — że nawet w dniu, w którym to morderstwo popełnione zostało, napisała do swej kuzynki w Pfaffikon że się jej 17. lipca wraz z swym narzeczonym przedstawi.

Sąd odstąpił od śledztwa przeciw Barbarze, ponieważ oskarżenie jej o współwinę przez obżałowanego niczem poparte i udowodnione być nie może, a wysłuchawszy świetnej mowy obrońcy, Haslera — ogłasza na obżałowanego Jana Furrera — wyrok śmierci przez gilotynę. — Wyrok przedłożono najwyższemu sądowi.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 8. października. *Constitutionnel* podaje z powodu ogłoszenia tekstu konwencji artykuł, wysławiający ją. Pogłoski o tajnych dodatkowych artykułach konwencji, nabierają coraz więcej podstawy. Garibaldi opuścił jak mówią Kaprerę, aby wziąść udział w rozprawach parlamentu. Pepoli stara się o miejsce w Izbie, aby mógł bronić konwencji. Architekci i inżynierowi wyjechali już do Florencji, aby rozpocząć potrzebne budowy.

Paryż 8. października. Podług dzienników półurzędowych, odrzuca Garibaldi konwencję i stanie przeciw niej jako poseł włoskiego parlamentu w opozycji.

Kopenhaga 8. paźdz. Książę Walii wręczył królowi Krystjanowi ważny list od króla szwedzkiego. Wszyscy szwedzko-norwegscy oficerowie, którzy byli czynni w wojnie, otrzymali nagle dekoracje, co wielce zadowolniło partję skandynawską. Spodziewają się ściśłego zbliżena się Danii do Szwecji.

Znowu Paryż stał się głównem ogniskiem ruchu politycznego. Wszystkich oczy zwrócone są na cesarza Francuzów. Ogłoszenie depesz, dotyczących sprawy konwencji, nim jeszcze interesowane dwory dały odpowiedź na te depesze, jest wskazówką, że gabinet paryzki nie spodziewa się przychylnego przyjęcia konwencji i odwołuje się do opinii europejskiej.

Kombinując wszystkie wiadomości, wnioskować można, iż tak w Rzymie jak w Wiedniu konwencja najgorsze znalazła przyjęcie. Prusy zaś i Moskwa dotąd zachowują się wyczekująco, targując się to na jedną, to na drugą stronę. Austrja potrzebowałaby czynnej pomocy, Francja i Włochy neutralności Prus i Moskwy. I cena podług tego musi się różnić. Łatwiej okupić ustępstwami neutralność.

Wczorajsze jednak i dzisiejsze wiadomości głoszą iż Moskwa zbliżyć się usiluje do stolicy papiezkiej. I znowu potwarza się wieść, że papież ma wezwać Francuzów do ustąpienia z Rzymu jeszcze przed upływem terminu dwuletniego, a równocześnie prosić Austrję i Hiszpanię o dostarczenie załogi Rzymowi. Organa rzymskie wszędzie wobec konwencji bronią praw papieża, iż wolno mu jako udzielnemu monarsze, po ustąpieniu Francuzów wezwać inne mocarstwo ku swej obronie w Rzymie. Gdyby papiezki rząd zamierzał istotnie przeprowadzić ten zamiar, a Austrja, czy sama czy w porozumieniu z Moskwą i Prusami, zgodziła się na zastąpienie swemi wojskami załogi francuzkiej, natenczas niezawodnie wybuchłaby wojna włoska.

Z drugiej jednak strony donoszą, że w Rzymie myślą o formowaniu armii papiezkiej. Projekt, aby przez połowę składała się z Francuzów a przez połowę z Polaków, wyszedł niezawodnie z gabinetu francuzkiego. Do *Kolońskiej Gazety* donoszą, że papież sam wyraził życzenie, aby w razie organizacji, armia papiezka składała się z samych Polaków.

Dzień przed ogłoszeniem tekstu konwencji w *Monitorze*, wysłał pan Drouin de Lhuys krótką depeszę do posła francuskiego, Grammonta, w Wiedniu, w której uwiadamia gabinet austrjacki o konwencji. Jak się domyślają, stało się to w skutek użaleń gabinetu austrjackiego przed posłem francuskim, że pierwej z dzienników niż urzędownie dowiedział się o konwencji. Depesza francuska do Wiednia datowaną ma być 4. bm. i odwołując się co do tekstu konwencji do ogłoszenia w *Monitorze*, dodaje bardzo grzecznie ale i bardzo krótko, że gabinet francuski nie widział powodu zawiadamiać szczegółowo obce dwory o konwencji. Gabinet francuski nie spodziewa się, aby to mogło dotknąć gabinet austrjacki, gdyż taka drażliwość tylko wtedy zachodzi między dwoma gabinetami, jeżeli jeden narusza interes drugiego. Tymczasem tekst konwencji dowodzi, że nie jest zwróconą przeciw Austrji, która owszem wdzięczną być powinna wraz z Europą Francji za traktat, mający na celu usunięcie niebezpieczeństw, grożących pokojowi europejskiemu.

Równocześnie kiedy pisma wiedeńskie podały wiadomość o cofnięciu zamierzonej redukcji armii austrjackiej, *la France* paryzka podała wiadomość spóźnioną o zamierzonej redukcji, chcąc uspokoić zastraszoną giełdę. Bytność Bismarka w Paryżu chciała również wyzyskać giełda, lecz pokazało się, iż pan Bismark przejechał tylko przez Paryż i nie miał być nawet u pana Drouin de Lhuys. Dopiero d. 15. paźdz., z powrotem z Biarritz, gdzie bawi jego córka, ma złożyć wizyty ministrowi francuzkiemu i cesarzowi.

Mazzini wydał rodzaj manifestu, w którym ostrzega Włochy, że Francja zawarła z Włochami tajną ugodę, podług której rząd włoski ustąpi Francji znowu pewną część swego terytorjum. Mazziniemu niewiadome są wprawdzie szczegóły tej „haniebnej“ ugody, „ale przysięga na swą miłość ojczyzny, że ugoda ta istnieje, i wzywa patrjotów do obalenia rządu, który frymarczy honorem i krwią Włoch.“ Pismo to sprawiło niesłychane wrażenie i rozjątrzyło tak dalece umysły, że prasa urzędowa nie mogła go pominąć milczeniem i stanowczo zaprzeczyła podobnym pogłoskom.

Encyklika Ojca św. wprawiła Moskali w wściekłość. *Inwalid* petersburgski umieszcza 4-szpaltowy artykuł M. Kojałowicza, który jest wyskokiem namiętnego szyzmatyckiego targania się na osobę głowy katolików. „Papież wysila się, aby zwrócić na siebie uwagę Moskwy, pisze dowcipny publicysta moskiewski. Nad grobem stojąc, igra samowolnie średniowiecznemi zachciankami. W podziwienia godnym nierozumie swym popełnia on główną zbrodnię z kodeksu narodów(?), winien jest *laesae majestatis* (obrazy majestatu), obrażając w żywe oczy naszego monarchę.“ W takim tonie idzie dalej przez cztery szpalty. Ta odpowiedź moskiewska na głos papieża mogłaby ujść za utwór humorystyki, gdyby nie miała głębszego, tragicznego znaczenia. Powiada ona wyraźnie, że po tej encyklice Ojca św., „dzięki bezceremonialności naczelnego kapłana, wyrażającego się grubo w znamienitej swej alokucji (z d. 23. kwietnia b. r.) o Polsce, przerwana silna nić, która przywiązywała wpływ papiezki do Moskwy, przerwane stosunki nasze z Rzymem, a konsekwentnie nie ma już siły konkordat nasz z papieżem „jetot bryłant łatyńskago u nas uspicha“, ten brylant powodzenia latynizmu u nas. Teraz można spełnić dzieło wielkiej wagi. Teraz wygodniej i korzystniej, niż kiedykolwiek, można podjąć kwestję niezawisłości kościoła łacińskiego (katolickiego) w państwie moskiewskiem od Rzymu.“

Oto jawny program Moskwy!

W bieżącym tygodniu ogłoszony ma być dekret, zwołujący wiedeńską Radę państwa.

O tem zapowiadanem przez pogłoski zwołaniu Rady państwa dowiaduje się *Ostdeutsche Post* z pewnego źródła, że odnoszący się do zwołania Rady państwa wniosek p. Schmerlinga dopiero d. 7. b. m. wysłanym został do Najjaśniejszego Pana do Ischlu, gdy się już poprzednio na radzie ministrów zgodzono na 8. listopada jako termin pierwszego posiedzenia. Powodem zwłoki było ustanowienie sposobu, w jaki oddzielone być mają obrady szerszej Rady państwa od obrad szczuplejszej. Utrzymują dalej że szerszej Radzie państwa przedłożone będą najpierw budżet na r. 1865, koncesja czyli raczej subwencja dla siedmiogrodzkiej kolei i zamknięcie rachunku za rok 1862, poczem Rada państwa przejdzie do wniosków praw. Prezydjum Rady państwa składać się będzie jak dawniej z dr. Hasnera jako prezydenta i pp. Hopfena i Schmidta jako wiceprezydentów. Prezydjum Izby wyższej, złożone jak wiadomo z ks. Auersperga jako prezydenta i hr. Kuefsteina jako wiceprezydenta, zostaje także i nadal.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.